3.–

MUSTAFA i ZEANGIR.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie pierwiey wydawać zaczęto, aż będą złożone w Komitecie Cenzury Exemplarze Xięgi tey: jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa Exemplarze dla Imperatorskiey publiczney Biblioteki, i jeden dla Imperatorskiey Akademii Nauk. Dan w Wilnie 1817 Roku Czerwca 24 dnia.

X. I. K. Chodani Prof. Ord. Kom. Cenz. Członek mp.

1840

MUSTAFA I ZEANGIR

TRAGEDYA ORYGINALNA

W PIĘCIU AKTACH

Przez Teklę z Bórzymowskich Wróblewskę

z UŁOMKAMI POEZYI.

Dusza zwykła do zbrodni łatwo onę dopnie;
Ale serca cnotliwe maią swoje stopnie.
Z teyże Tragedyi.

Le sentiment m'a fait lui seul auteur.
Et la vertu fût mon premier docteur.
Rousseau epître.

w WILNIE

w Drukarni XX. Missyonarzow p. K. S. Kazimierza

Roku 1817.

DO CZYTELNIKA.

Może się w dzikiey wyda postaci,
Ten wyraz prawdzie oddany,
Ale kto darmo czasu nie traci,
Nie powinien znać nagany.

PRZEDMOWA.

Przedmowy zawsze zwykły nudzić Czytelnika, skracam onę, donaszaiąc tylko, że treść Tragedyi *Mustafa i Zeangir*, wziołam z Historyi Tureckiey, mało własnych myśli przydaiąc.

Dotąd Autorowie różnią się w zdaniach, w jakim Kraju sławna Roxolana odebrała życie. — Ja wystawuię ją Turczynką.

Narod nie ma chluby wydaiąc z swego łona piękność szkodzącą ludzkości.

Można zapewne znaleść co powiedzieć przeciw tey Tragedyi, przyimę z wdzięcznością każdego zdanie, które zdami się bydź sprawiedliwe; gdyż dobra krytyka naywybornieyszą jest radą, w milczeniu rozważać będę, znaiąc dobrze, iż naylepszy sposob jest miasto odpowiedzi, poprawić się.

O S O B Y

Soliman drugi Cesarz Turecki.

Roxolana żona jego.

Mustafa syn Solimana z pierwszey żony.

Zeangir syn Solimana i Roxolany.

Baiazet syn Solimana i Roxolany.

Perselida Królewna Perska.

Akomat Wezyr.

Rustan Zięć Solimana i Roxolany.

Morat ze świty Solimana.

Alcynda posfała Perselidy.

Warta.

Scena odprawia się w Syryi, w Miescie Bassera zwanym.

Teart ukazuje pokoje Cessarzowey.
Z okna widać obóz, namioty etc.

AKT Iszy SCENA Isza.

Roxolana — Rustan.

RUSTAN.

Wszystko się na moc wdzięków twoich pani skłania,
Los zdaje się uprzedzać twe wszystkie żądania.
Wsrzód samych przeciwności, i bezładu tłumie,
Zawsze dla ciebie Rustan przychylnym bydź umie.
Byłem w Taurys trzymaiąc się twojego toru,
Wykradłem Perselidę wśrzód Sofiego dworu.
Nic mnie nie zatrzymało straże, ni zawady,
Z pracą, lecz wypełniłem słusznie twe układy.
Powierzyłem ią pani dozorom Achmeta,
Lecz jeżeli w piękności liczy się zaleta.
Perselida po tobie pierwszą pewnie będzie,
Tę niebezpieczną piękność trzeba mieć na względzie.

ROXOLANA.

Widziałżeś Solimana? zdałżeś mu swe sprawy?
Nie jestże Perselidę, on widzieć ciekawy?

RUSTAN.

Zdałem jemu rachunek, tu, nie masz godziny,
Zdawał się uczuć nawet radość z tey nowiny.
Widzieć Królewny, chęci zgoła nie okazał,
Uwiadomić cię o niey natychmiast rozkazał.

ROXOLANA.

Znam ja twoje zdatności, umysł mnie niesprzeczny,
Córkę naszą oddałem w związek z tobą wieczny.
Nowe mi teraz dałeś wdzięczności dowody,
Lecz jakież jeszcze liczę w zamiarach przeszkody?
Wiesz jaką drogą idą me wielkie układy?
Dziś na zgubie Mustafy, mam wszystkie zasady.
Syn Sułtanowi miły, choć matka już w grobie,
Na czułości Oycowskiey polega zbyt sobie.
Wysyłaiąc Achmeta do Taurys tajemnie,
Nie wiedział on, że Achmet ufa tylko we mnie.
Miasto jechać do Taurys, mnie wydał te zbrodnie,
Że Mustafa sam prosi o pokoy swobodnie.
Posłano po Mustafę, okuty w kaydany,
Przybył dzisiay w tę stronę ten syn ukochany.
Lecz nie widział się z Oycem, a Soliman słaby.
Niechcę by Persélidy rozważał powaby.
Chciałem ją mieć dla tego mimo przeszkod siła,
Aby przy Oycu będąc więcey nie szkodziła.
Bracia już ją kochaią chociaż z różney matki,
Lękam się aby Sułtan nie wpadł w jedne siatki.
Krusząc ten święty węzeł, co mnie z nim połączył,
Boję się by miłości, i szlubow nie skończył.
Władza Sułtana Muftym nakaże milczenie,
Z Tronu mojey wielkości wtrącą mnie w więzienie.
Wiesz Rustanie jak u nas wszystko się przewija,
I ten zginie co dla mnie wierny, albo sprzyja.
Tu trzeba wszystkie nasze poruszyć sprężyny,
Aby zgubić Mustafę, ten zakał jedyny.
Niech pozna co macocha — ale co mnie gniewa,
Czułe z nim Zeangira przyjaźni ogniwa.
Syn mój za cóż nie wyssał mojey nienawiści?
Nie. — Mój Bajazet jeden, nadzieje nie ziści.
Trzymaymy się więc wspólnie, związek nami władnie.
Moja wielkość szerzona i na ciebie spadnie.
Zgubić Mustafę, śledzić Zeangira kroku,
Sułtana od Królowey odwodzić widoku.

To naszém będzie hasłem, piętném naszey zgody,
To Tron Bajazetowi ściele bez przeszkody.
Selim zaś móy syn trzeci w lichych ludzi rzędzie,
W niczém nam na zawadzie zapewne nie będzie.
Zeangir, Perselida budzą we mnie trwogę,
I ta czułość Sułtana, co zniszczyć nie mogę,
Dla Mustafy, ktorego życie mnie obraża,
Każdym krokiem mą wielkość, i dumę znieważa.

RUSTAN.

Moc wdziękow twoich Pani czegoż nie zrobiła,
Zwyczaje Ottómanow, nawet wywróciła.
Łatwiey ci teraz przyyidzie skończyć mnieysze dzieła,
Kiedyś wszystkie powaby od natury wzięła.

ROXOŁANA.

Wiesz, lubom urodzona w niewolniczym kraju,
Gdzie los kobiet naznacza tylko do Saraju.
Dusza ma zawsze wielka nawet wśrzód więzienia,
Umiała czyste wzbudzić w Sułtanie płomienia.
Wybrana już dopełniać tych nałożnic zgraje,
Czułam ile przynoszą hańby ich zwyczaje,
Kiedy matka Mustafy w rychłym legła zgonie,
Co pierwsze brała względy na Sułtana łonie.
Kiedy zapomniał o niey. — odmienił swe zdania,
Do mnie zaraz obrócił żądze i starania.
Opieram się i nowym mówię mu językiem,
Pan Ottomanow mym się staje niewolnikiem.
Wszystkie ruszam sprężyny. — Wzmacniam moje kroki,
Nakoniec łzy udaię, i smutek głęboki.
Przelękniony Soliman. — Nie cieszy potęga,
By żal móy skrócić, wszystko poświęcić przysięga.
Wyjawiam mu me troski wśrzód uczuciow drogich,
Że chcę wystawić Meczet i dom dla ubogich.
Lecz wiadome są święte Proroka ustawy,
Nie robią żadnych zasług niewolnicy sprawy.
Z miękczony Sułtan zaraz wolnością daruje,

Tém nowe do swych żądzy zawody znayduje.
Dopomina się umnie za swóy dar nadgrody,
Znowu prawa Proroka staią do przeszkody,
Przywołano Muftego. — Odpowiedział, Panie!
Z kobietą wolną, bronne wszystkim współkowanie.
Tak dobrze umiał mówić Mufty mnie oddany,
Ze Sułtan coraz cięższe dzwigaiąc kaydany,
Religii swey niechcąc nikczemnić prawidła,
Zupełnie w zastawione wpada dla się sidła,
Publicznie mnie zaszlubia. — Tak piękność zwycięża,
Do wielkiego Sułtana łączy imie męża.
Przez starania, powaby, i udawań siła,
Roxolana małżeństwa, zwyczay wprowadziła.
Ow pogromca Multanow. — Ow postrach Węgrzynow,
W łonie jedney kobiety zapomniał swych czynow.
Wnet się wdarłam do Rządow, a silna ma strona,
Spodziewam się i dzisiay przeciwność pokona.
Wiesz przez jakie sposoby moja władza rosła,
Ibrahim mnie przeszkadzał, śmierć go za to zniosła.
Mustafa jeden na zwrót mych zamiarow godzi,
Akomat mnie szanuie. — Lecz Sułtan nadchodzi.

SCENA DRUGA.

Soliman. — Roxolana. — Rustan.

SOLIMAN.

Godny twego wyboru na zięcia Sułtana,
W każdym kroku doznajem wierności Rustana.
Perselida w mey mocy przez jego starania,
I Tachmas z woyskiem swoiem umyka spotkania.

RUSTAN.

Panie! jeźli poddany, przez naywiększe sprawy,
Potrafi twóy uzyskać wzrok dla się łaskawy.
Na cóż większego szczęścia, i na co nadgrody?....

SOLIMAN.

Zgasiłeś przez to nowe nasienie niezgody,
Idź. — Ale Perselidę miey w ścisłey niewoli,
I nie wpuszczać nikogo do niey bez mey woli.

SCENA TRZECIA.

Soliman — Roxolana.

SOLIMAN.

Zrzuciwszy dumę, którą słaba dusza żyje,
Troski me i pociechy w twoiém łonie kryje.
Po zwycięstwach gdy pole krwią obcych ścielę,
I po trudach wojennych z tobą pokoy dzielę.
Roxolano! jakiegoż przewidzenia skutek,
Daje widzieć w twey twarzy nowy jakiś smutek?

ROXOLANA.

Ah Panie! coraz czuię nowe troski, trwogę,
Przewiduię te, którym zaradzić nie mogę.
Co dzień drzę o twe życie, co dzień niespokoyna,
Aby nowa z wewnętrza nie wynikła woyna.
Twoje wstąpienie na Tron wylew krwi nie zbroczył,
Czekałeś losu aby swe koleje toczył,
Ale twóy Oyciec Selim chciwy panowania,
Odebrał życie Oycu godnemu kochania.
A nie kończąc ofiary swey na Bajazecie,
Braci własnych pogubił w ich młodości kwiecie.
Wspomniy na Amurata. — Przez żądze niesyte,
Ledwo nie zgubił kraje przez Oyca nabyte.
I maczaiąc swe ręce we krwi stryja, brata,
Nie pomniał jaką pamięć zostawi dla świata.
Kiedy raczysz przebiegać Ottomańskie dzieje,
Wszędy zabóystwo srogie, wszędy krew się leje,
I ty masz Panie synow, któż onych ustali?

Moi trzey, czułość dla cię odemnie wyssali;
Lecz gdybym o zamiarze złym się przekonała,
Moią bym ręką wszystkim śmierci cios zadała.
Mustafa mnie zastrasza, ma miłość żołnierzy,
Ma swe prawo do Tronu, co zuchwałość szerzy.
Wiesz Panie jego kroki jak przeciwnie idą,
Ma tajemność z Tachmasem, miłość z Perselidą.
Nie jest to głos macochy; lech uczuciow znamie,
Niezwyciężona twoja dłoń co wszystko łamie.
Czyż potrafi odwrócić cios niespodziewany,
Co mey duszy przyniesie niezgojenie rany?
Może skutkiem czułości, jest to przewidzenie,
Lecz miłość za istotę bierze znikłe cienie.

S o l i m a n.

Roxolano! znam prawda, Mustafę bydź winnym,
Lecz móy gniew przeciw niemu nie może bydź czynnym.
Kochałem jego matkę. — To wspomnienie nęci,
Twś jedna potrafiła zatarć ją w pamięci.
Cóżkolwiek bądź występna jest jego osoba,
Skoro się sprawiedliwie tobie niepodoba.
Będę z nim tutay mówić, uyrzę z jego czoła,
Czy popełnić występek przeciw Oycu zdoła.
Dusza zwykła do zbrodni, łatwo oney dopnie,
Ale serca poczciwe maią swoie stopnie.
Mustafa wziął skłonności dobre z przyrodzenia,
Prędko się wyda kiedy ma zbrodni nasienia.
Zycie me dotąd wite w nayszczęśliwszey dobie,
Tém zawsze przyjemnieysze, że jest miłe tobie.
Usuń więc smutek, który twoje wdzięki cieni,
Los przyjazny niepewność, i tę wkrótce zmieni.

R o x o l a n a.

Twóy widok Panie troski me wszystkie umarza,
Słodką pewność, i miłe nadzieje utwarza.

Miey swe życie w pamięci, to tylko przywodzę.........
Lecz Mustafa się zbliża — Ja z tych mieysc odchodzę.

SCENA CZWARTA.

Soliman — Mustafa — Morat.

SOLIMAN.

Tyż to niewdzięczny synu straciłeś z pamięci,
Jak wiele ci Ma czułość, i staranie święci.
Zapomniałeś na związek łączący i dzieci,
Gdy Perselidy widok, w tobie miłość nieci.
Miotany tém uczuciem, któreś winien znosić,
U Tachmasa o pokoy śmiałeś dla mnie prosić.
Jakie prawa masz zerwać? lub zawarć przymierze?
Z jakiego źrzódła twoja zuchwałość moc bierze?...
Myślisz że Me uczucia przebaczyć gotowe?...
Wkrótce sięgniesz po Oyca ubieloną głowę,
I nie ważąc nic świętém ku swojey obronie,
Kurząc się krwią Oycowską zasiądziesz na Tronie.
Mów. — Dla czego zawziąłeś te kroki niegodnie?...

MUSTAFA.

Ten się zwykle tłómaczy, kto popełnia zbrodnie.
Słuchałem twojey Panie, mowy z uniesieniem,
Z spokoynością niewinną, ale z zadziwieniem.
Spadł Panie promyk na mnie twojey wielkiey chwały,
Weyrzy w dni me, uyrzyszże w nich jakie zakały?...
Nie znałem dotąd jeszcze co to cnotę skazić!
I poniewolnie chyba mogłem cię obrazić.
Prawda Panie że chciałem z Tachmasem pokoju,
Aby lud twóy odpoczął po trudach i znoju.
Już naypierwszego teraz w Azyi Mocarza,
Ugnębił los, co wszystko pomyślnym ci zdarza.
Nie jestże większą chwałą te niesnaski skończyć,
I jednego z twych synow, z jego córką złączyć,

Ma on dwóch, lecz cóż z tego?.. zdania wyraz wolny,
Mechmet ślepy, Izmael do Rządow niezdolny.
Perselida bogata w dary przyrodzenia,
Jedna hodł sprawiedliwy, bierze uwielbienia.
Wszak kochasz Zeangira, przyim prawdę odemnie;
On kocha Perselidę, kochany wzajemnie:
Kiedy ten związek panie do skutku sprowadzę,
W Azyi twą rozszerzę powagę i władzę.
Roxolana podobno te zawody wszczyna,
Lecz niepowinna szkodzić, szczęściu swego syna.

S o l i m a n.

Jako! Ty śmiesz obwiniać o swe zbrodnie brata?
Kiedy ciebie oskarża głos całego świata?
Jakież ztąd twoja potwarz ma nowe korzyści?
Sądziszże iż dla celu zawrę nienawiści?.
Ktokolwiek sprawcą złego, w sprawiedliwey szali,
Tego móy gniew i zemsta z nowu w nicość zwali.
Myśliłem że nie zboczysz z drogi uczciwości,
Czemuż było pobłażać szaloney miłości?
Wszystkie nieszczęścia zemsty, ukarania kaźni,
Dla Zeangira będą skutkiem twey przyjaźni.

M u s t a f a.

Przebóg! co słyszę Panie! mowa twa zadziwia,
I któż się z nas miłości postrzałom sprzeciwia?
Ty sam na łonie ciągłe zwycięstwa i chwały,
Mogłeśże wstrzymać swoie zbyt czułe zapały?,
Przodkowie twoi próżno mieli to żądanie,
By wyspę Rodus podbić pod swe panowanie,
Tyś ją zdobył i któż tu dzieła twe wyliczy?.
Wnet Belgrad nad Dunajem, dostałeś w zdobyczy.
Pod Mahaczem twe dłonie mężne zakreśliły,
Bieg życia dla Ludwika, i Węgrzynow siły!
Nie miałeś sobie równych do woyny przedmiotow,
Czyż to cię zasłoniło od miłości grotow?..

Jestże dziw? że ten co nic nie liczy za sobą,
Słabszym od ciebie, coś jest Mocarzow ozdobą?.
Gdybyś znał Perselidę; gdybyś o nią spytał.
Pewniebyś Zeangira niewinnym poczytał.
Ja ci panie przysięgam na imie Proroka.
Że nigdy Perselidy nie widziałem oka.
Sama tylko myśl płocha i wyobrażenie
Mogłoby chyba zrodzić występne płomienie.
Lecz kocham Kamerią, wyznaię ci szczerze,
Ta żona i syn całą moią czułość bierze.

SOLIMAN.

Gdzież Zeangir więc poznał ten cel niebezpieczny,
Co moim jest życzeniem ze wszystkich miar sprzeczny?..

MUSTAFA.

Zapędził się w głąb Kraju wojowniczém tchnieniem,
Gdzie dobył Zamek panie mocném oblężeniem.
Familia Królewska tam się znaydowała,
I tam odwaga jego skaraną została.
Puścił ją wolną z Zamku, cała jego wina,
Czyliż Panie surowo zechcesz karać syna?..
Niech zwycięstwa co ze mną nad Sofim odnosił,
Zamażą ten występek.

SOLIMAN.

próżno będziesz prosił.

Jeżeli cień się sprawdzi powszechnego głosu,
Od Oycowskiego oba pogniniecie ciosu.
Jeszcze się waham. — W cnotach twoich mam nadzieję.
Lecz jeżeli mnie zwiedziesz, krew twoią przeleję.
Moracie! mieycie baczne oko w wszystkie strony,
Niech Mustafa nie będzie teraz uwięziony.

Idź. — Niechay cnota zawsze twoje kroki słoni,
Pomniy że pamięć matki ciebie nie obroni.

Mustafa odchodzi.

S a m

Proroku! nie przymuszay na Synow narzekać,
Pozwol wszystko przewidzieć, czego tu mąm czekać.

KONIEC AKTU 1go.

AKT 2gi SCENA 1sza.

Mustafa — Zeanger.

ZEANGIR.

O! Mustafo! twóy widok rozbija mą trwogę
Tyś wolny, i ja ciebie jeszcze widzieć mogę.
Kiedy rozkaz surowy ciągnął mnie w te strony,
Głos powszechny mi mówił, żeś ty uwięziony.
Z jakich pobudek wyszły te smutne przemiany?...
Tak. — Wiem że za mnie byłeś jedynie karany.

MUSTAFA.

Jeszcze nie dopełniono, srogiey zemsty czary,
Jeszcze pewnie ostrzeysze czekaią mnie kary.
Ale umysł spokoyny i od zbrodni wolny,
Zyć i umierać zawsze swobodnie jest zdolny.
Zapominam mych troskow, słodzisz mą niedolę,
Co jeden bydź szczęśliwym, cierpieć za cię wolę.
Kamerya mnie tylko nie spokoynym czyni,
Może ją jedna ręka, równie jak nas wini.

ZEANGIR.

Zona twa pewnie nie wie co nas dzisiay nęka,
I dotąd jey nie sięga jeszcze zemsty ręka.
Lecz czy wiesz? Perselida przez Rustana wzięta,
Uwięziona, strzeżona, nayściśley zamknięta.
Tak blisko będąc celu, co wziął me westchnienia,
Nie mogę zanieść hołdu mego uwielbienia.

MUSTAFA.

Gdybym jakim okupem, mógł zlepszyć twe losy,
Z chęcią bym nawet poniosł srogiey śmierci ciosy.

Lecz niestety! tu władza moja zakres bierze,
Jedne łzy, mogę tylko dzielić z tobą szczerze.
Napróżno tego w moim umyśle szukałem,
Kto doniosł że z Tachmasem pokoju żądałem.
Achmet dotąd mnie wierny był w każdym zleceniu,
Wiedział otém. — Lecz nie śmiem mieć go w podeyrzeniu.

Z e a n g i r.

Ah! Panie! kto zwykł zawsze z drogi cnoty błądzić,
Ten tylko może łatwo, źle o ludziach sądzić.
Lecz dusza prawa, czystą będąc w każdey probie,
Wszystkich ludzi uważać przywykła po sobie.
Drogi Mustafo! nie maszże sposobow tyle,
Abym mógł Perselidę widzieć choć na chwilę.
Abym mógł jey powiedzieć co serce me czuie,

M u s t a f a.

Wszędy nie ufność, straże, lub zdradę znayduię:
Znasz okropny zbieg losow, znasz srogie zwyczaje,
Jak każdy nie bezpiecznym, krok się dla nas staje.
Błagay tu Roxolany, może się poruszy,
Może natura wezmie twą stronę w jey duszy
I może to jest skutkiem wszystkiey jey bojaźni,
Że widzi od dzieciństwa twe dla mnie przyjaźni.
Wyrzecz się choć na pozor, nawet jey imienia,
Złość zniknie, ukaże się prawo przyrodzenia.

Z e a n g i r.

Ia mam wyrzec się czucia co mą Chwałę robi,
Co jedno mnie do cnoty prawdziwey sposobi?
Zwiiaiąc tym sposobem pomyślną osnowę,
Na twey zgubie mych losow, stawiłbym budowę!
A w samym nawet łonie szczęścia i słodyczy,
Miałbym jedne wyrzuty okropne w zdobyczy.
Te to serce któremu nie znajome cnoty,

Choć szkodząc dopnie swego, nie czuje zgryzoty.
Może matka ma, wszystko poświęcić w potrzebie,
Lecz nie wydrze z mey duszy czułości dla ciebie.
Twe cnoty. — Me uczucia, te węzły tak drogie,
W nas nie zniszczą koleje, nigdy losow, srogie.

SCENA DRUGA.

Mustafa — Zeangir — Akomat.

MUSTAFA.

Akomacie! wspólniku mych zwycięstw i chwały,
Czyż i twą przyjaźń dla nas nie dole wyrwały?.
Tak to kogo nieszczęście gnębi i uciska,
I ten znika od wzroku, co kiedyś znał zbliska.

AKOMAT.

Ten wyrzut z prawdą nigdy nie będzie mię gonił,
Dla tego was unikam ażebym was bronił.
Choć trzymaiąc się cnoty prawdziwego toru,
Abym nie zrodził wnioskow, lub nie dał pozoru.
Jeszcze na mnie nie wznosi się tu podeyrzenie,
Względne mam Roxolany na siebie spóyrzenie.
Lecz gdybym waszey strony, trzymał się otwarcie,
Wraz za mną w ślady zemsta poszłaby zażarcie:
Z cicha wszystko uważam, widzę co się wije,
Słyszę jak się nie nawiśc wróżną postać kryje.
Gdybym postępowania me inaczey wodził,
I wam bym nic nie pomógł, i sobie zaszkodził.
Zeangirze! wiadomość dodam na twą biedę,
Bajazet przez jakiś traf, zoczył Perselidę.
Rozkochany, nic w swojém zapędzie nie waży,
Nie ma dla niego warty, i nie ma dlań straży.
Ufny w swey matki względach syn ten ukochany,
Rwie się gdzie niebezpieczny ten cel jest chowany.

Lecz nic zdziałać nie może, gdyż Achmet pilnuje,
Roxolana kazała.

Z e a n g i r.

przebóg! cóż znayduje!

Mustafa cierpiał za mnie z srogim moim żalem,
Bajazet dla mnie staje się strasznym Rywalem.
Gdzie spóyrzę na miłości nie szczęśliwe skutki,
Wszędy z obaczę zemstę, zgrozę, albo smutki.
Lecz mów; przy Perselidzie kto się więcey mieści?
Widujeź ją Bajazet? dokończ me boleści?

A k o m a t.

Mówiłem: pod Achmeta jest dozor oddana,
Może twa chęć od niego będzie wysłuchana.
Może się z nią obaczysz, ale w przódy Panie,
Powinieneś wypełnić, swey matki żądanie.
Wraz tu przyidzie, wysłuchać mowy jey bądź zdolny.
Dla Bajazeta widok Królewny nie wolny.

Z e a n g i r.

Jak nieszczęścia okropne zaymuią mą duszę,
Kiedy matki rozmowy obawiać się muszę.
Wszystko w okropnym dla mnie stopniu ciągle idzie,
Podobać się nadziei nie mam Perselidzie.
Ah! widzi w Zeangirze (co mnie w rozpacz grąży)
Człowieka, co na zgubę, jey narodu dąży.

M u s t a f a.

Czemuż dzisiay rozpaczać tobie się podoba,
Wesprą cię twe zasługi, i twoia osoba?
Rozkwilona myśl sama, wystawia przeszkody,
Któż wie Soliman może póydzie do ugody!

U Tachmasa nienawiść nie zostanie wieczna,
Y Roxolana może nie iest niebeśpieczna.
A Perselida czułe maiąc przyrodzenie,
Wzruszona twemi cnoty, przyimie twe płomienie.

ZEANGIR.

Próżno Mustafo goisz rany me, o Boże!
Jakże w rozpaczy przykrym iest to słowo, może,
Mów raczey: że w nadziei pewny iestem zguby,
Gdy Perselidę kocha ten Syn Matce luby.
Baiazet to posiada czułość Roxolany,
Któż wie od Perselidy kto będzie kochany?
Tron ma wiele powabow, jakaż różność stanów,
Może wzgardzi naymłódszym ze krwi Ottomanów.
Ah! kobiety są często podobne do dzieci,
Lecą z radością zatém co się zwierzchu świeci.

MUSTAFA.

Zeangirze! zbłąkanie iakieś ciebie ślepi,
Tyś przywykł dotąd sądzić o kobietach lepiey,
Ta płeć szanowna, u nas tylko nie iest wolna,
Tym tylko nieszczęśliwa; że mścić się nie zdolna,
Ten co w niewoli ięczy, lub światem przewodzi,
Kto iego troski, jeśli nie kobieta słodzi?
Y ten Rycerz zuchwały, co pogardza zgonem,
Jedna chwila słabości, leczy go swym plonem.
Lecz ten tylko pochwały może prawe zrodzić,
Kto miłość z cnotą, z sławą, potrafi pogodzić.
I cóż, że przeciwności zbieraią się w stosy?
Ty bądź stałym, bądź wyższym nad gnębiące losy.
Niech cię słabość nie zgina w żadney życia chwili,
Jeżeli żyć nie możesz, cnota zgon umili.
Póydę prosić Achmeta. — Nim przyidzie twa matka,
Abyś mógł z Perselidą widzieć się bez światka.
Znasz bieg życia móy cały, znasz smutne koleje,
Jednak cnota mnie wspiera, i krzepi nadzieje.

ZEANGIR.

Mustafo! ty mnie uczysz szlachetnym przykładem,
Abym zawsze szedł twojey uczciwości śladem.
Twa dobroć może ziedna przyjemne odmiany,
Idź Panie. — Ja tu będę czekać Roxolany.

SCENA TRZECIA.

Zeangir. — Akomat.

ZEANGIR.

Akomacie! tyś zawsze Mustafie przychylny,
Powiedź? jaki zagraża cios dla niego silny.
Co słyszałeś? czego się nam potrzeba lękać?

AKOMAT.

Twoja matka Mustafę, chce z potwarzyć, znękać.
Lecz obawiać się trzeba naywięcey Rustana,
On was zdradza. — Lecz oto idzie Roxolana.

odchodzi.

SCENA CZWARTA.

Roxolana. — Zeangir. — Rustan.

ROXOLANA.

Synu odrodny! Matki co ci życie dała,
Podłość twoja Mustafy miłość okrywała.
Do Amazyi biegłeś, maiąc to w zasadzie,
Abyś mu dopomagał, w niegodnym układzie.
Urodzenia twojego chwili nie nawidzę,
Jednym okiem z Mustafą ciebie teraz widzę.

Zeangir.

W przyjaźni mojey, którey nie szukam ukrycia,
I w postępkach całego Pani mego życia.
Nie uyrzysz; żebym kiedy drogę cnoty skaził,
Zebym słusznie Sułtana, lub ciebie obraził.
Brat zaś o tę nieszczęsną miłość obwiniony,
Jest nie winny. — Wiesz dobrze, jakim jest dla żony.
Wiesz i to...

Roxolana.

Wiem o jego z Królem Perskim zmowie.
Lecz zemsty będziem szukać, na tey pyszney głowie.
Bespieczeństwo Sułtana, spokoyność kraiowa,
Woyna wewnętrzna, która wybuchnąć gotowa,
Mustafy nie odwłócznie domaga się zgonu,
Co śmiercią Oyca swego, chce dobić się Tronu,

Zeangir.

Tyż to Pani potępiasz, skrywaiąc przed sobą
Tego, co Ottomańskiey krwi piękną ozdobą!
Tego, co go ni wielkośc, ani blask nieznęci,
Co poprzedników swoich zaciera w pamięci,
Y kiedy żadna dusza nie iest mu odporną,
Ty iedna pokazuiesz nienawiść niesworną,
Nie - Pani - ten postępek nie iest godny ciebie,
Daruy, to wyraz prawdy, użyty w potrzebie,
A gdy twa zemsta szuka, ofiary w zapędzie,
Karz mnie Pani. Mustafy miey cnoty na względzie.

Roxolana.

Nikczemny Synu! jakim to mówisz językiem,
Wiem żeś brata hardego, dawno niewolnikiem.
Dla czegoż urodzenie tu stawia przedziały?
Synowie me nie maiąż zasług, albo chwały?

Sambyś jeszcze mym chęciom sprawiedliwym godził,
Mustafa czyż jest lepszy, że się wprzódy rodził?..
Czyż pierwszeństwo uściela drogę panowania?.
Nic Mustafę od śmierci, słuszney nie zasłania.
Godny on jest pogardy, choć go kochasz stale,
Kiedy moią nienawiść, w swym dostał udziale.
Dość przestępstwa, dość, drogą naygorszą już idzie,
Gdy mimo Oyca niesie czułość Perselidzie.

Z e a n g i r.

Niech z tego źrzódła Pani zemsta nic niebierze,
Dla mnie on to z Tachmasem żądał mieć przymierze.
Zeangir, nie Mustafa, szczerze rozkochany;
Perselidy, z słodyczą dziś dzwiga kaydany.
Nie winnie czernią cnotę, naylepszego z ludzi,
Za mnie cierpi, to niechay w tobie litość budzi.
Ja kocham Perselidę. Nie widząc sposobu,
Czułość moią poniosę, za pewna do grobu.
Czyż istotnie macochą, zechcesz bydź dla brata,
Czyż powszechne mniemanie, pragniesz mnożyć świata.
Zrób przeciwnie. Miey Pani, powszechność za światka.
Choć macochą zostałaś, lecz jesteś jak matka.

R o x o l a n a.

Próżne twe udawanie jest w naywyższey probie,
Próżno czułość udajesz, dla Królewny w sobie.
Żadnego skutku twoje, nie wezmie zmyślanie,
Wszystko poruszę, aby spełnić me żądanie.
Jeżli twe serce z matki czułości nie szydzi,
Wyrzecz się tey przyjaźni, co się ona brzydzi.
Zważ przyjaciel Tachmasa, córce jego czuły,
Są to do nienawiści, zbyt ważne tytuły.
Pomniąc to: że naywięcey matka przywiązana,
Nie poświęci ci nigdy głowy Solimana.

ZEANGIR.

Układow moich Pani nie skażę tym celem,
Ten kto kocha Mustafę, cnoty przyjacielem.

SCENA PIĄTA.

Roxolana — Rustan.

ROXOLANA.

Wnet się o mych zamiarach twoja przyjaźń dowie,
Patrz! jak Mustafy duchem tchnie w każdey rozmowie.
Otoż jaką Zeangir wdzięczność niesie w darze,
Czułością dla Mustafy mą niewinność karze.
Sam się teraz oskarża, w zawiłości tłumie,
Rozum móy występnego, rozeznać nie umie.
Waham się w mém mniemaniu, waham się w mey wierze,
Ale natura stronę Zeangira bierze.
Lubo powinien drogą swoją przyjaźń płacić,
Choć niewdzięcznego syna, Matka nie chce tracić.
Jednak pociechy czystey w niczém nie znayduie,
Starania mnie zdradzaią, a rospacz panuje.
Mustafa wzrok Sułtana, uzyskał łaskawy,
Wolny, ma wiarę język u iego nieprawy.
Widzę, wali się na mnie ta cała budowa,
Co z tylą sztuki, moia pracowała głowa.
Widzę że usił cały częstokroć człowieka,
Pada pod losem. — Próżno skutku żądań czeka,
Przezorność nie pomaga. — Sztuka sobie szkodzi,
I przeznaczenie srogie nad nami przewodzi.
Widzę moc, co panuje silnie przyrodzeniu,
Co według chęci daje zwróty przeznaczeniu.
I kiedy się człek skutkow swych żądań spodziewa,
Wrog je inaczey zwraca, z ludzi się naśmiewa.
Mustafy teraz silna przeciw mnie potęga,
Pychą swoją mnie zniża, samych Niebios sięga.

Cierpię na tém, że przemoc jego siłę wzięła,
Jak zaczęłam, czyż mogę dokończyć me dzieła?..

RUSTAN.

Serce twe Pani dawno zna ludzkie koleje,
Zacóż tak prętko traci powzięte nadzie?..
Możem jeszcze Mustafie słać drogę do zgonu,
Jeszcze Bajazet może spodziewać się Tronu.
Dla czegoż smutną przyszłość twoja myśl wytyka?...
I z niepodobnych rzeczy często cóś wynika.

ROXOLANA.

Prawda. — Lecz przed Sułtanem, utay te ohydy,
Że i Bajazet wzdycha już do Perselidy.
Trzeba strzedz. — Aby Sułtan tego nie obaczył,
Nie wiem jak się on będzie przedemną tłómaczył?

RUSTAN.

Bajazet co w swych chęciach nigdy nie znał granic,
Straż. — Wartę. — Twe rozkazy, to wszystko ma za nic.
Dobija się gwałtownie. — Grot co serce rani,
Każe widzieć tę piękność, niebezpieczną Pani.

ROXOLANA.

Wiem o tém. — Lecz w czém tylko tracę mą odwagę,
Że Mustafa jest wolny, ma swoją powagę.
Co zdziałać mogła naszych porozumień siła,
Jedna rozmowa z Oycem czułość odżywiła.
Perselidy odmienić potrzeba więzienie,
Niechay moje pokoje ma za swe schronienie.
Ile razy tu Sułtan posunie swe kroki,
Będę umiała ukryć przed nim jey widoki.
Chowaiąc dla mych synow te drogie pokłady
Potrafię lepiey śledzić obydwóch ich ślady.

Kto ma od niey w zajemność, kogo widzieć żąda,
Pozwolę niech z nich każdy tutay ią ogląda.
Tem znowu nowe rzucim nasienia niezgody,
Może Mustafa wpadnie w buntowne zawody.
Gdy się skłócą; korzystać potrzeba z ich zwady,
Aby spełnić chwieiące się nasze układy.
Im więcey przeszkod widziem, im silnieyszy smutek,
Tym zawsze przyjemnieyszy jest w żądaniach skutek.
Niechay się krew przelewa — niech idą ofiary,
Wszystko to widzę niczém, pełniąc me zamiary.
Skutek onych naysroższe przykrości osłodzi,
Mieymy to w utajeniu. — Bajazet nadchodzi.

SCENA SZOSTA.

Ciż sami — Baiazet.

BAIAZET.

Zacóż twoje zakazy Pani mnie dziś gonią,
Dla czegoż do Królewny przystępu mnie bronią?..
Pierwszy to widzę opor stawiany mey chęci,
Czyż dobroć ciągła dla mnie zatarta w pamięci?...

ROXOLANA.

Baiazecie! w tych młodych lat twoich przegonie,
Czułość mą miałeś jeszcze w niemówlęcém łonie.
Dusza ma tchnie dla ciebie przywiązaniem stałém,
I dziś pracuię aby Tron był twym udziałem.
Miasto wdzięczności sądzisz o rzeczach z pozoru,
Nierozsądnego swego słuchaiąc uporu.
Jakiż cię ciągnie powab tak mocny i silny,
Ze kochasz córkę tego, co nam nieprzychylny:
Pragniesz Oyca obrazić, mnie dowieść w tey probie,
Ze to dla niewdzięcznego syna wszystko robię.
Zważ wielkie przeciwności, zważ moje boleści,
Jakiż cię wróg z Mustafą w jednym rzędzie mieści?..

Chcesz bydź jego Rywalem, szukać w tém zdobyczy,
Chcesz na dni moie rzucić, nasienie goryczy.
Chcesz me wszystkie nadzieje roztrzygnąć i znękać,
Czyż Bajazet to będzie, przed miłością klękać?..
Czyż wielkiey duszy takie uczucie przystoi?
Słaby się tylko człowiek jey kaydanow boi.
Lecz ten, który zna wielkość swego przeznaczenia,
Wdziękom znikomym wznosić nie będzie kadzenia.

B a i a z e t.

Cóż to Pani ja słyszę?.. mówisz przeciw sobie,
Nie jestże Sułtan wielki, chociaż kocha ciebie.
Czyliż przestał dla tego laury sławy nosić,
Że cię małżonką swoią rozkazał ogłosić?.
Czyliż z Bohatyrami przestał iść w zawody,
Że czułości dla ciebie okazał dowody?.
Cóż to obraża chwałę, albo urodzenie,
Że Perselida budzi w mey duszy płomienie.
Kiedy dla mnie otrzymać starasz się koronę,
Ja podług chęci mojey, mogę wybrać żonę.
Chcesz mnie Sułtanem zrobić, te są twe życzenia,
Rządzić państwęm, mieć chwałę z mego wyniesienia.
Zupełnie się ja zgodzę iść za twoią stroną,
Gdy Persilida będzie dla mnie przeznaczoną.
Lecz jeźli na mę prozby będziesz Pani srogą,
Daruy że gwałtowności, póydę wkrótce drogą.

R o k o l a n a.

Moja dobroć zuchwałość w tobie taką rodzi,
Zaślepiony! i gdzież cię namiętność uwodzi?
Nie czujesz ile Oycu przyniesiesz zgryzoty,
Kiedy twoich układow przebije ciemnoty.
Gdybym pożytek znała w tém co ciebie nęci,
Pierwszabym pracowała na skutek twych chęci.
Ale zapor do tego widzę niezłamany,
Któż wie nakoniec, czyli ty będziesz kochany?

Mustafa, i Zeangir. — Ci twoi Rywale,
Może który ją schylił już na swoie szale.
Może którego kocha, i cóż zyskasz przecie?
To, że odmowa będzie zbyt głośna na świecie,

B a i a z e t.

Nie lękam się niczego. — mam wszystko za sobą,
Mam nadzieje, twą czułość, co jest mą ozdobą.
Gdybym wiedział że jest kto kochany w zajemnie;
W piersiach bym szukał serca wziętego odemnie.

R o x o l a n a.

Pozwalam byś Królewnę mógł wolnie oglądać,
Lecz przyrzecz mnie, co teraz mogę śmiało żądać,
To jest: abyś swą miłość oddał tajemnicy,
Aby twe kroki były w spokoyney granicy,
Abyś z swoją nadzieją, ani z swojem żalem,
Nie wydał się przed nikim, nawet przed Rywalem.
Prędkość tu niepotrzebna, na nic się nie przyda,
Dowiaduy się kogo z was kocha Perselida.
Mojey czułości zostaw, twych losow staranie,
Będę pracować, aby spełnić twe żądanie.

B a i a z e t.

Wszystkie twoje rozkazy zachować przyrzekam,
Z twoich rąk Perselidy i korony czekam.

KOCIEC AKTU 2go.

AKT 3ci SCENA 1sza.

Perselida. — *Alcynda.*

PERSELIDA.

Próżno Alcynda mówisz, próżne twe usiły,
Widok dnia tego nie jest nawet dla mnie miły.
Słońce to bóstwo, które każda istność ceni,
Dla mnie jedney nie rzuca swych słodkich promieni,
A skrywaiąc swe czoło jasne w innym kole,
Zdaje się nie chce patrzeć na moią niedolę.
Ta odmiana schronienia, co jest mem więzieniem,
Zagraża pewnie dla mnie nowym udręczeniem.
Zewsząd zaś będąc w srogich uciskach niedoli,
Nie wiem co mię dotyka mocniey, albo boli.
Nie przyjaznego losu niezłamana siła,
Ostatni dla mnie promień nadziei zgasiła.
Nie wiem sama co robić? dusza ma narzeka,
Nie śmieiąc zayrzeć w przyszłość jaka na mnie czeka.
Do nieszczęść, których srogość tak czule dotyka,
Czemuż postrzał miłości jeszcze mnie przenika!
Wielki Boże! jak smutne moje przeznaczenie,
Otoż zacność krwi mojey, otoż urodzenie.
Co zdało się rokować dni szczęściem zasute,
Leje gorycz na życie cierpieniem zatrute.
O! młodości, nadziejo, ty piękności darze,
Co łudziłeś mnie, z mylną wyniosłością w parze.
Cień szczęścia wystawuiąc tak często znikomy,
Niestety! cóż mam dzisiay? samych nieszczęść gromy!
Wyrwana nagle z łona stolicy przez zdradę,
Lecz Zeangira w liczbie złośliwych nie kładę.
Czyż ci co powszechnego szacunku są godni,
Mogą olbrzymim krokiem, przeyść z cnoty do zbrodni.
Solimana to rozkaz okrutny, i srogi,
Odbiera mi nadzieje widzieć Oyca progi.

Nie kończąc może zemsty na jedney ofiarze,
Za opuszczenie Mirzy, Zeangira karze.

ALCYNDA.

Smutek twóy Pani niechay nadzieja uleczy,
Cnota od złych pocisków ciebie zabezpieczy.
Mustafa w nienawiści, jeden, w podeyrzeniu,
Jeden on Baiazeta szkodzi wyniesieniu.
On to Pani,

PERSELIDA.

Ah! na cóż pomnażasz cierpienie,

Na Baiazeta cała wzdrygam się wspomnienie,
Roxolana szanuiąc może imie matki,
Niechce na Zeangira nieść zemsty zadatki.
Mustafę wini, duch jey srogości oddany,
Ze maiąc mnie w swey mocy nie okuł w kaydany.
Krok Zeangira nawet wspominam z goryczą,
Kiedy się Solimana widzę dziś zdobyczą.
Kiedy się trzeba w stałość nieszczęsną sposobić,
Wolałabym Mustafy woz zwycięzki zdobić.
Wyszłabym lepiey pod tey niewoli nazwiskiem,
Jak bydź pyszney kobiety okropnym igrzyskiem.
Zeangirze! udziałem moim są gorycze,
Nawet twóy dar wolności, za niewolę liczę.
Więzow rzucić nie śmiała twa szlachetna ręka,
Ale za to twóy Oyciec, mnie gubi i nęka.
I chociaż mnie nie chciałeś mieć w swoiey niewoli,
Dźwigam dziś twoje pęta, mimo twoiey woli.
Wpośród nieszczęść, których mnie silna moc doymuje,
Niestety! w każdém mieyscu, twóy obraz znayduię.
Widzę takim iak w Mirzie, równaiąc cię z Bogi,
Gdyż zwycięzki twóy oręż mnie rzucił pod nogi.
Ah! Alcyndo kochana, wśród mojey boleści,

Nie wiem jakie wyrazy rozpacz w ustach mieści.
Czegoż ze mną nie zdziała pyszna Roxolana,
Widzę żem na opiekę jey władzy oddana.
Zawistna ta kobieta o swoje powaby,
Karać mnie pewnie będzie za wdzięk chociaż słaby.
Czułość dla mnie okropnym uważam bydź darem,
Kiedy pod niepewności dziś jęczę ciężarem.
Niestety! nie wiem co się z Zeangirem dzieje,
Co on myśli? co robi? jakie ma nadzieje?..
Alcyndo! odkryłam ci mą słabość taiemną,
Jam szczera. — Ty mnie kochasz. — Miey litość nademną.
Od Oyca oddalona, strzeżona, zamknięta,
Od widokow przyjemnych wszystkich usunięta,
Dźwigaiąc cały pogrom nieszczęsnego losu,
Jeszcze tu słuchać muszę Baiazeta głosu.

A l c y n d a.

Sprawiedliwe są twoje użalenia Pani,
Nieszczęście wprawdzie wielkie nas obydwie rani.
Ale chciey przyiąć wyraz rzetelny dla siebie,
Oto Zeangir Pani, biednieyszy od ciebie.
Wie że jesteś w niewoli, jak ma to tłómaczyć?
Wielbi cię, a niewolno cel drogi zobaczyć.
Oyciec i Matka może za ciebie się gniewa,
Może wyroku śmierci co dzień się spodziewa.

P e r s e l i d a.

Nie kończ. — Co za okropną dajesz mi uwagę,
Na to wspomnienie tracę całą mą odwagę.
Czyż ja to za szlachetne Zeangira czyny
Smierć mu przyspieszę? Boże co znasz moje winy!
Jeżeli prożba może zwrócić wole twoje,
Ochraniay cel ten drogi, albo kończ dni moje.
Niech wyrok twóv okropny, jeszcze się zawiesza,
Szelest jakiś. — Baiazet pewnie tu pospiesza.

SCENA DRUGA

Też same, Zeangir.

PERSELIDA.

Tyżeś to Zeangirze!....

ZEANGIR.

Ciebież ja oglądam?.

O wszystkiem zapominam, nic teraz nie żądam!
Twóy widok me nieszczęścia, i troski roztrzyga,
Lecz przebóg! Perselida tu niewolę dźwiga.
Co widzę? nie śmiem wierzyć tey okropney zgrozie,
Ty niewolnicą Pani, w Sułtana obozie?
Miłość szczerą dla ciebie każden krok móy znaczy,
Nie mogę losu twego zmienić wśród rozpaczy.
Mimo móy żal naywiększy, mimo moią trwogę,
Z obrzydłey tey przemocy wyrwać cię nie mogę.
Zewsząd będąc koleią smutną otoczony,
Jakże mogłem dzień przeżyć tą zbrodnią skalony?
Ah! nie lękam się śmierci, pogardzam zniszczeniem,
Twóy nieprzyjaciel zadrżałby przed mém ramieniem.
Ale cóż mogę w woysku w tym mizernym stanie,
Które tracąc Mustafę, traci zaufanie.
Tém jestem nieszczęśliwszy, mocno mnie doięło,
Że to jest Roxolany, i Sułtana dzieło.

PERSELIDA.

Wiem Panie o co matka dzisiay ciebie wini,
To mą niedolę zwiększa, to los gorszym czyni.
Niesprawiedliwość Oyca twego, bieg swóy wszczyna,
Ale tym nie umnieyszy wdzięczności dla syna.
Znam com ci winna: wyraz prawdy mogę głosić,
Pamięć tego do śmierci będę z sobą nosić.
Lubo niewola ostra zewsząd mnie otacza,

Nie jest naygorsza z nieszczęść, których moc przytłacza.
Lecz mów mnie jak u dworu jesteś położony,
Co Mustafę zatrudnia? w jakie dąży streny?..
Roxolana co widzieć daje na swém czele,
I nakoniec co myślą wasi przyjaciele?.
Wszystkiego się tu lękam wszystko czułość drażni,
Mów Panie. — Połoź koniec okropney bojaźni.

Z e a n g i r.

Cóż mogę mówić Pani?. ta chwila szczęśliwa,
Balsamem niepamięci me troski zaliwa.
Niechay się co chce dzieje w nienawisney dobie,
Zeangir zapomina o wszystkiém przy tobie.
Wszystko znika przedemną; i nic nie znayduię,
Jedną cię widzę, jedną w duszy moiey czuię.

P e r s e l i d a.

Gdy los coraz to nowy grom nieszczęść chce kryślić,
Jak możesz Zeangirze o miłości myślić?.....
Cóż Sułtana gwałtowny względem mnie krok wstrzyma,
Wiesz że dla Turkow, Panie! nic świętego nie ma.
Miłość tu tylko mówi wściekłości językiem,
A Sułtan namiętności pierwszym niewolnikiem.
Bajazet który miłość dziś dla mnie udaje,
Ottomańskie zbyt dobrze znaiąc już zwyczaje.
Zaufany w swey matce, w okropney kolei,
Nie zhańbisz we mnie Oyca ostatniey nadziei?..

Z e a n g i r.

Wiem że krew nie ma węzłow, natura nie woła,
W mgnieniu oka, złość, zawiść rozerwać je zdoła.
Lecz uspokóy się Pani, śmiało oto idę,
Po moich zwłokach chyba z hańbią Perselidę.
Mustafa dotąd więźniem, choć na swojey wierze,
Za to, że chciał z Tachmasem zawierać przymierze.
Ze trwały pokoy z Oycem twym dopiąć się sadził,

Akomat nam dziś odkrył, że Achmet nas zdradził.
Mamy swoich, lecz możnaż im ufać... O! Nieba!
U nas samych przyjacioł obawiać się trzeba.
Smiercią zawszę Mustafy, dysze Roxolana,
Ze ciebie dzisiay widzę, jest to wzgląd Rustana.
On mnie tutay wprowadził, a w tych przeszkod tłumie......

Perselida przerywaiąc.

Rustan który poczciwym nigdy bydź nie umie?.
Co mnie wydarł Oycowi?. mimo moje modły,
Ten woli Roxolany wykonywacz podły,
Nowe chytrości snuie, by zbrodnie zagładzić,
Ah! gdy tobie podchlebia, to silniey chce zdradzić.
Strzeż się mieysca gdzie ręka jego wprowadzała,
Strzeż się Panie. — O! Boże! z przestrachu drżę cała....
Uciekay. — Idź. — Niechay cię miękczą me wyrazy....

ZEANGIR.

Gdyby Rustan chytrzeyszym był jeszcze sto razy.
Gdyby się do przestępstwa naywiększego zniżył,
Przebaczam, gdy mnie widok twoich oczu zbliżył.

PERSELIDA.

Zeangirze! jeżeli móy widok ci miły,
Jeżli mówią do ciebie mych zalęknień siły,
Jeżeli cię łza szczera, i żal móy poruszy,
Otworz oczy, zdal obłęd ten, od twojey duszy.
Jeżli nic nie wymogą te przestrogi mnogie,
Wiedz nakoniec ile mnie twoje życie drogie!.
Zycie to na Rustana dziś powierzasz cnoty,
Czyż źle robiąc on kiedy uczuje zgryzoty?..
Ah! bądź pewny że serce wylane na zbrodnie,
Wszystko poświęci swoim żądaniom swobodnie.
Topiąc nawet puinał w nienawiści łonie,
Sądzi laurem zwycięstwa swoje wieńczyć skronie.

Jeżli to wszystko mała dla cię jest przyczyna,
Perselida na imie Mustafy zaklina.
Idź! byś mnie spokoynieyszą cokolwiek zostawił,
Rustan ten wzgląd dla ciebie trucizną zaprawił.
Rustan zawsze.

Zeangir.

Ah! srogie moje przeznaczenie!

Gdy nayślodsze me chwile mieszaią cierpienie:
Póydę Pani. — Lecz pozwol wśród mojey boleści,
Abym mógł czytać co się w twoiém sercu mieści.
Jeżeli te nayczystsze mey duszy płomienie,
Mogą uzyskać twoje przychylne spóyrzenie.
Powiedz Pani co myślisz?. gdzie twoja myśl dąży,
Niechay mnie w zbytek szczęścia, lub w rospacz pogrąży.
Niechay słyszy Zeangir co dla siebie życzy,
Albo dopełniay miary okropney goryczy.

Perselida.

Gdybyś tylko o serce moje był troskliwy,
Zeangirze! jakżebyś dziś został szczęśliwy.
Z rozkosząbym zwycięstwa palmę ci przyznała,
Dawno już, hołd twym cnotom, ma dusza oddała.
Lecz tyle okropności dla ciebie zagraża?..
Że umysł móy dość mocny, niemi się przeraża.
Ah! lękam się wszystkiego. — Nienawistna strona,
Niech łza czułości więcey jak słowa przekona.
Tachmasie! Solimanie! jakiż los znayduię,
Ileż wasza wzajemna pycha mnie kosztuje.
Uciekay Zeangirze! — Skracay niepokoje,

Zeangir.

Póydę Pani! — Poniosę z sobą szczęście moje,
Wy cienie przodkow moich — szacowne ostatki,

Was biorę moich przysiąg tu szczerych za świadki.
W łonie Niebios, gdzie każda do was cnota przyidzie,
Wiedźcie że wiernym będę zawsze Perselidzie.
Może pomyślność moja nadto mnie ośmiela,
Zawiść się od miłości nigdy nie oddziela.
Baiazet mnie zastrasza,

PERSELIDA.

Umiey cenić siebie,

Możeż kochać cel inszy, ten kto poznał ciebie?
Idź! nie lękay się nigdy z mey strony odmiany,
Ale strzeż się Rustana. — Pyszney Roxolany.

ZEANGIR.

Szczęśliwość moja dzisiay, zdaje się bez granic,
Trony, laury, zwycięstwa, to wszystko mam za nic.
O! Solimanie! jakże teraz twoja chwała
W moich oczach, staje się poziomą i mała.
Ilę Pani, na los móy więcey nie narzekam,
Tyś mém bóstwem, od ciebie szczęścia mego czekam.

SCENA TRZECIA.

Perselida. — Alcynda.

PERSELIDA.

Przebóg! — Jakże nadzieja w dary jest obfita,
Jak łatwo duszą nędzna promyk oney chwyta.
Wszystko zdaje się teraz innem okiem widzę,
Z zemsty i z nienawiści Roxolany szydzę.
Naprożno na me życie będzie chciała godzić
Miłość zdolna niewoli, cierpienia osłodzić.
Boże wielki! co czytasz w głębi moiey duszy,
Jeźli serca czystego, westchnienie cię wzruszy

W Tachmasa, w Solimana, wley chęć do pokoju,
Po wspólnych nienawiściach, i po krwawym boju.
Niech żądza panowania nie przewodzi sroga,
Zrządź, niechay krew poddanych dla nich będzie droga.
Niech sprawiedliwa strona twey pomocy woła,

SCENA CZWARTA.

Też same. — Baiazet, Rustan.

BAIAZET.

Widzieć Królewny nikt mnie zabronić nie zdoła.

Do Perselidy.

Tak Pani u nog twoich mą wyniosłość złożę,
I jedna Perselida rozkazać mi może.
Skoro tylko przyjmuiesz me szczere płomienie,
Uwolnię cię z niewoli, zniknie twe cierpienie.

PERSELIDA.

Może wyrazy prawdy nie będą ci miłe,
Obiecujesz zbyt wiele i nad swoią siłę.
Soliman tu panuje,

BAIAZET.

Soliman człowiekiem,
Osłabiony, stargany i pracą i wiekiem.
Jedną nogą już Pani zdaje się bydź wzgonie,
Ja zaś pełny nadziei sieść na jego Tronie.
Roxolana w Narodzie ma powagi wiele,
Wszystko zrobię, gdy miłość będę mieć w swém dziele.

PERSELIDA.

Wychowana gdzie prawem każdy swoie dopnie,

Nie pragnę po krwi tokach iść na Tronu stopnie.
Możesz Panie! gdzie indziey odwrócić swe oczy,
To oświadczenie innym przyjemność roztoczy.
Ja nie szukaiąc żadnych tłómaczeń wywodu,
Pragnę wolna powrocić do mego narodu.

BAIAZET.

Próżno twoja przebiegłość na inszy cel zwala,
Rozumiem Pani. — Pewnie znayduię Rywala:
Próżno oziembłość w różne postaci się stroi,
Pycha w niewoli Pani wcale nie przystoi.
Komu swą Perselida wzajemność dąć raczy,
Wkrótce zemsty mey ręki na sobie doświadczy.

PERSELIDA.

Nic mnie nigdy do ciebie nie zdoła przybliżyć,
Umiem się wznieść bez pychy, bez podłości zniżyć.
A cel, przed którym moja obojętność pęknie,
Zapewne Baiazeta zemsty się nie zlęknie.
Ten zawsze w nienawiści u kobiet zostaję,
Kto mówiąc o miłości, zdaje się że łaje.
Kto chce zastraszyć dzikim pogróżek wyrazem,
Pewnie nie wie że czułość nie jest pod rozkazem.
Mocarz, przed którym lud drży, i cicho się kłania,
Nad sercem wstręt maiącym nie ma panowania.
Tu zakres jego władzy. — Tu oney jest meta,
Więc i postrachy dla mnie próżne Baiazeta.
Wyższą zawsze zostanę nad losow obróty,
Ten nie zlęknie się nigdy, kto ma tarcze z cnoty.
Więcey mnie miłość zraża twa, jak te kaydany,
Zapomniy o niey synu luby Roxolany.
Byway zdrów Baiazecie.

SCENA PIĄTA.

Baiazet. — Rustan.

BAIAZET.

Przebóg! cóż to słyszę?.
Ze złości, z zadziwienia, z żalu ledwo dyszę,
Patrz Rustanie co mówią usta dla mnie sprzeczne,

RUSTAN.

Muszą bydź takie Panie wyroki odwieczne.
Potrzeba się stosować nie chcąc do ich woli,
Roxolana jey widzieć więcey nie pozwoli.
Wznieś się wyżey nad miłość, wzgardzay niewzajemną,
I tę przeciwność okryi niepamięcią ciemną.
Tyś przeznaczon do Tronu. — Ten ma swe powaby,

BAIAZET.

A Soliman nie byłże dla mey matki słaby?
Wszystko mam za nic, wszystkie precz usuwam względy,
Przeszkody podwaiaią miłości zapędy.
Gdyby nawet poruszyć przyszło Niebo, ziemię,
Gdyby przyszło wycinać całe ludzkie plemie,
Gdyby przyszło przełamać, naycięższe koleje,
Gdyby przyszło utracić, korony nadzieje.
Stracić wzgląd Roxolany, którey się tak boią,
Perselida koniecznie musi zostać moią.

RUSTAN.

Łatwo jest mówić Panie, w żalu, albo smutku,
Lecz trudno swe żądanie przywodzić do skutku.

KONIEC AKTU 3go.

AKT 4ty SCENA 1sza.

Mustafa. — Zeangir.

ZEANGIR.

Jakiegoś szczęścia promyk zaczął w duszę wchodzić,
Może to Perselidy widok umiał zrodzić.
Już zdaje się okropność, i zdrada umyka,
Oko łzami zroszone, nadzieje spotyka.
Zakres nieszczęściom kładnie nienawiść ukryta,
Tyś wolny. — Roxolana pewnie zemsty syta.
Los nam dotąd przeciwny, swoje groty składa,
Lecz cóż, Mustafa milczy, do mnie nic nie gada.

MUSTAFA

Z miłości jeden skutek w każdym z nas się dzieje,
Jedno niesmutek nieci, jedno nie rozśmieje.
Nie dawno rozpaczałeś, ściskaiąc me dłonie,
Pókiś nie pił nadziei na Królewny łonie.
Teraz zaś wszyszko widzisz w odmienney postaci,
I przyszłość nasza całą swą okropność traci.
O! byś umysł zachował, zawsze tak swobodny,
O! byś skosztował szczęścia, któregoś tak godny!
Los co dotąd względami swemi nas omijał,
Zdaje się że swych darow, jeszcze nie rozwijał.
Może dla tego zemsta nie chce się tak szerzyć,
Aby razem tém silniey mogła nas uderzyć.
Ta skrytość, ta nieufność, to srogie milczenie,
Ta straż co zda się zważać każde nasze tchnienie,
Wzrok Sułtana surowy, nienawisć twey matki,
Ah! okropności nowych zbyt jawne zadatki.

ZEANGIR.

I na tę chwilę kładniesz niepewności cechę,
Chcesz wyrwać z duszy mojey, ostatnią pociechę.

Lecz jeżeli z nas jaki, los na ciebie czeka,
Czemuż spokoynie tutay, twóy język narzeka.
Masz przyjacioł. — Masz pewnie za sobą żołnierzy,
Każden za ciebie śmiało, grot śmierci uderzy.
Mów Panie. — Niech się tylko Mustafa tłómaczy,
Skutek wszystkich swych chęci, natychmiast zobaczy.
Nie pragniesz na krwi tokach, na Tronie zasiadać,
Ale swobodnie możesz, Kameryą władać.
Wraz ciebie niepodległym, ogłoszą te roty,
Ich wierności zaś będą, rękoymią twe cnoty.
A tak szanuiąc prawo. — Oyca głowę drogą.
Zbronisz siebie, nie mogąc obrażać nikogo.
Innego śrzodka nie ma, nic nam nie pomoże,
Znasz ile złość nad żoną twą i synem może.
Wyidziem z tego schronienia, gdzie panuią zbrodnie,
Gdzie cnota musi uledz przemocy niegodnie.
Gdzie nakoniec,

MUSTAFA.

Co słyszę? cóż to Zeangirze?..

Twojaż to dusza mówi otwarcie i szczyrze?.
Pod jakąż mnie występek wystawiasz postawą?.
Tak broniąc życia, stracęż do nagany prawo?.
Czyż bojaźń śmierci, cnoty uczucia umarza,
I te związki co same przyrodzenie stwarza.
Mamże bunty podnosić, a w ślepym zapędzie,
Powagi Oyca nie mieć nayświętszey na względzie?
I aby uyść niepewney jeszcze śmierci plonu,
Mam się stać dzisiay (jako zbrodniarz) godny zgonu.
Takie kroki niegodne z życia mego drogą,
Szczęścia i spokoyności ziednać mi nie mogą.
A lecąc przez bunt krwawy, tayny, lub otwarty,
Mam pomnażać występkiem Ottomańskie karty.
Sławę i cnotę co się przed losem mi zgina,
Zostawię za dziedzictwo dla mojego syna.
Wyrzutow on za Oyca słusznych mieć nie będzie,

Jeżeli byłem w jakim (to nie chcąc) obłędzie.
Któż z ludzi może szczęścia trwałego tu żądać,
Wolę śmierć jak starości zgrzybiałey wyglądać.
Lecz jeżli rychło, w piersiach miecz zemsty utonie,
Jeżli dla twojey matki trzeba bym był w zgonie.
Zeangirze! znam cnoty twe nieskazitelne,
Gdy mnie przyimą do siebie duchy nieśmiertelne.
Oddaję ci w opiekę mą żonę i syna,
Niech twa czułość nad niemi puklerze rozpina,
Niech w tobie oni znaydą, co utracą we mnie,
I ty zawsze Mustafę wspominay przyjemnie.
Choć twa matka do zguby mey szuka sposobu,
Czułość, przyjaźń dla ciebie, poniosę do grobu.
Jeżeli to bydź może i z tamtey krainy,
Czuwać będzie Mustafa, nad waszemi czyny.

Z e a n g i r.

Co mówisz?. Ah! Mustafo!...

M u s t a f a.

Słuchay do ostatka,

Czekam spokoynie co tu zdziała twoja matka.
Wolność widzieć Królewny, co twą radość nieci,
Są to do nowey zdrady, zastawione sieci.
Jeźli nie masz sposobu byś z nią był szczęśliwym,
Wzdychay, płacz, jęcz, narzekay, ale bądź cnotliwym.
Nie idź buntem, zniewagą, ohydą lub trwogą,
Szczęście nie będzie szczęściem, kupione tak drogo.
Miłość prędko przeminie, co twe serce kłóci,
Ona kiedy raz zgaśnie, rzadko kiedy wróci.
Prawda twojego serca nigdy nie urazi,
Jeszcze ona na wiele ciebie trosk narazi.
Lecz znoś stale. — Idź za swém śmiało przeznaczeniem,
Cnota jedna prawdziwém jest uszczęśliwieniem,
Tą tylko ścieszką dóydziesz do wielkości szczytu,

Czułość matki jest tarczą pewną twego bytu.

Z e a n g i r.

Wychowanyś roztropnie, bez pochlebstwa głosow,
Nauczyłeś mnie wzgardzać świetnością mych losow,
Dałeś poznać że cnota, a nie urodzenie,
Między nami wszystkiemi, czyni rozróżnienie.
Lecz nie znasz jak zaymujesz, widać czułość moją,
Kiedy sądzisz że mogę przeżyć stratę twoią.
Przyjaźni słucham głosu, ona na mnie woła,
Smierć nawet mnie oddzielić od ciebie nie zdoła.
A w samym nawet twoim przybytku o Boże!
Z Mustafą tylko szczęście Zeangir czuć może.
Bez niego nie znam.

SCENA DRUGA

Ciż sami. — Roxolana.

R o x o l a n a.

Cóż to razem was znayduię?..

Zapewne nowy zamysł wasza przyjaźń knuje.
I Mustafa któremu chęć do Tronu kuczy,
Zapewne Zeangira, tu swoich zdań uczy.

Z e a n g i r.

Nigdybym w drodze mego pożycia nie zbłądził,
Gdybym Mustafy zdaniem zawsze siebie rządził.
Od twoich Pani zasad różniłbym się znacznie,
Bo ten co kocha cnotę, nie póydzie opacznie.

R o x o l a n a.

Wszak każdy tu Mustafy nauki obaczy,

Jego to myśli hardy twóy język tłómaczy.
Lecz pragnę wiedzieć co was tu razem sprowadza?..

MUSTAFA.

Moja przytomność Pani wszędy ci zawadza.
Znam dobrze twe układy, znam co masz w robocie,
Za zemstę oddaię cię własney twey zgryzocie.
Jeżeli po tych wszystkich usiłach gnębienia,
Twe serce zdolne jeszcze uczuć głos sumienia.
Dosyć na tém, od czasu możezs bydź skarana,
Szanuię w tobie zawsze żonę Solimana.
Ale to tylko dodam. — to chciey mieć na względzie,
Że Solimana synom wolno chodzić wszędzie.

Odchodzą.

SCENA TRZECIA.

Roxolana sama.

Co za mowa?.. Zuchwałość w każdey odpowiedzi,
Ten chyba nie uczuie, kto ma serce z miedzi.
Lecz ja. — Co żyłam dotąd w samych hołdow łonie,
Będę pamiętać śmiałość jego nawet w zgonie.
Próżno myśli że czułość Oyca się nie zmnieysza,
Przyrodzenie jest mocne, lecz miłość mocnieysza,
Jey to użyte siły, jey wszystkie powaby,
Zrobią że Sułtan jeszcze choć raz będzie słaby.
W ówczas los dla mnie wątek pomyślny rozwinie,
Kiedy Mustafa wkrótce z mojey ręki zginie.
W ówczas swóy skutek wezmą me wszystkie nadzieje,
Gdy się Mustafa cały krwią swoią obleje.
Jeszcze mnie szczęście służy mam miłość za sobą,
A litość słabych kobiet, jest tylko ozdobą.
Niechay ta, która nie zna, co świata nauka,
W stałych litości czuciach, swojey sławy szuka.
U mnie gdy nienawidzę, zemścić się potrzeba,
W zamiarach moich muszą dopomoc i Nieba.

Ztąd tylko szukam pochwał dla siebie, i chluby,
Gdy przyśpieszę ostatniey dla Mustafy zguby.

SCENA CZWARTA.

Soliman. — Roxolana. — Morat.

SOLIMAN.

Roxolano! podobno koniec dni mych bliski,
Wszędy spotykam kłótnie, niesnaski, lub spiski,
Bezpieczeństwo zdaje się unikać przedemną,
Córka Tachmasa mści się za Oyca nademną.
Bajazet i Zeangir kochaią ją oba,
Im to ten niebezpieczny cel się zbyt podoba.
Ich potrzeba się lękać uważać ich strony,
Mustafa zaś niesłusznie został obwiniony.
Mówiłem z nim, bronił się śmiało od potwarzy,
Widziałem jaśnieiącą niewinność na twarzy,
Nie bawił mnie przekonań zbyt długim wywodem,
Spokoyność niewinności naywiększym dowodem.
W tém tylko był zasłaby, w tém go złość uderza,
Ze przez przyjazń dla brata, chciał z Sofim przymierza.
Bajazet twóy kochany, zawsze będąc czynnym,
Naywięcey pokazuje się tutay bydź winnym.
W samych się tylko zawsze swych żądaniach nurzy,
Achmet zaś jeden przeciw Mustafie mnie burzy.
Wszyscy trzey niosą dla mnie zalęknienia groty,
Bajazet złą ma skłonność, ci dway wiele cnoty.
Czarne myśli pokoju tamuią nadzieje,
Wystawuiąc mnie krwawe Ottomańskie dzieje.
W panowaniu mych przodkow niestety! cóż widzę?
Oyco - bóystwo, morderstwo, którém się tak brzydzę.
Wszędy jad nienawiści niesie swe zatrucia,
Wierność, ludzkość, przychylność, zginione uczucia.
Wiek podeszły mnie robi do niewiary skłonnym,
Może to myśli próżne, może móy strach płonnym.
Ale trzeba uważać, czynić wszelkie proby,
Winnemu odiąć wszystkie szkodzenia sposoby.

ROXOLANA.

Poznaje to me serce i czułość się boi,
Jak wiele cię synowie obrażaią moi.
Dziwić się nie przestanę, i cnotom i sławie,
Mustafy. — moim synom za przykład go stawię.
Wodzowie jego wielbią. — Każden żołnierz kocha,
Wszak to mówi nie matka, Panie, lecz macocha.
Każden to głosi zawsze. — Nawet wznosząc ciebie,
Że zostawisz następcę im godnego siebie.

SOLIMAN.

Wiem Pani jak Mustafa jest w woynie szczęśliwym,
Zyskuiąc woysko gdyby chciał bydź niecierpliwym,
Wnetbym się widział w liczbie Oycow co wzgardzeni,
Dla starości przez synow swych z Tronu zrzuceni.
Widzą zgon swóy. — Lub więzy nosząc w swey zgryzocie.
Złorzeczą na co dali życie złey istocie.
A tak będąc miotany niepewnością srogą,
Nie wiem czego się trzymać i jaką iść drogą?
Ta sława, w którey dotąd jeszcze łonie żyję,
Ten laur co zdobi głowę, od troskow nie kryje,
Przed tobą nie panuje to żadne ukrycie,
Nie masz nędzy jak pędzić, w nieufności życie.
Ale nieszczęsna koley ta zawsze jest nasza,
Że cień nas złudzić może i cień nas przestrasza.

ROXOLANA.

Dla czegoż chcesz z losami swemi się powadzić,
Nie sądzę aby ciebie mógł Mustafa zdradzić?.
Ale moje uczucia zbyt dla ciebie żywe,
Co chwilę stawią w umysł móy myśli trwożliwe.
Kogoż z łona nicości Tron nie może zbudzić,
Blask chwały może cnotę Mustafy ułudzić:
Ta sława wielka co dziś twego syna więczy,
Czyż mnie za twoje życie, spokoyność zaręczy?

Wszak każdy człowiek Panie w swém życiu ułomny,
Któż zapewni że twóy syn zawsze będzie skromny,
Ze podległości dla cię nie zatrze w pamięci,
Chęć panowania która tak każdego nęci.
Ze szanować on będzie tę głowę tak drogą,
Ze nakoniec,

S o l i m a n.

Ah! prawda. — Dręczysz mnie tém srogo.

Trzeba przenikać co się dzieje w ich umyśle,
Moracie! niech Mustafę wraz uwiężą ściśle.
Straż Królewny podwoić, nie tu jeszcze meta,
Uważać Zeangira, oraz Bajazeta,
I tak nakoniec działać ważne są pobudki,
Aby wszystko uczuło mojey władzy skutki.

SCENA PIĄTA.

Soliman. — Roxolana.

S o l i m a n.

W niepewnościach okropnych i zalęknień tłumie,
Serce me jednak ciebie tu rozróżnić umie.
Za to wszystko com zrobił na twe wyniesienie,
Nie wyszło dotąd jeszcze z mych piersi westchnienie.
Dla czegoż mamy dłużey w tey przebywać stronie,
Czas odpocząć po trudach już w stolicy łonie.
Tachmas woysko usuwa, choć go duma łechce,
Jednak w otwartym polu potykać się niechce.
Niech Akomat zwycięstwa daley rozpościera,
Niech Persow ściga, niech ich potęgę zawiera.
Persya, co tak nagle pod Cyrusem wzrosła,
A którą ręka silna Alexandra zniosła.
Po jego zgonie gdy się znów w państwo przybrała,
Pragnę ażeby za mną swóy upadek miała.

Ja chcę spocząć po trudach wiekiem skołatany,
Oby! koniec dni moich nie był zamieszany.

ROXOLANA.

Polegay na mnie Panie. — Wszystkiego dołożę,
Co tylko twą spokoyność zabespieczyć może,
Co tylko czułość zdoła będzie dokonano,

SCENA SZOSTA.

Soliman. — *Roxolana.* — *Rustan.*

RUSTAN.

Panie! skoro Mustafę uwięzić kazano,
Wnet utyski janczarow, szemranie żołnierzy,
Dało poznać jak każdy sprzyja mu i wierzy:
Jak jest godny kochania.

ROXOLANA.

Mówiłam ci Panie,

Że i cnota Mustafy, okropną się stanie.
Kochany jest od woyska nie dla celow płonnych,
Szczególnie od janczarow tak do buntu skłonnych.
W Amazyi zaś Panie ma syna i żonę,
Co ciągle trzymać mogą, mocną jego stronę.
Te wszystkie jakie mówię tak ważne pobudki,
Zdołaią podnieść rokosz, a ztąd smutne skutki.
Niech wszystko raczey ginie w tey powierzchni świata,
Byś ty tylko spokoyny, długie pędził lata.

SOLIMAN.

Ah! to wyobrażenie dzień i noc mię kłóci,
Że syn mnie z Ottomanow wkrótce z Tronu zrzuci.
Przenikam jak tu idzie wszystko ku niezgodzie,

Sułtan stary wzgardzony bywa w tym narodzie.
Kiedy chęć panowania rzuci swe nasienie,
Sława, laury com nabył póydzie w zapomnienie.
Smiało powiem że byłem dość szczęśliwy w boju,
Jednak daleki jestem dzisiay od pokoju.
Młodość syna mojego, i wielkie nadzieje,
Do nienawiści żądzę w mych poddanych wleje.
Te zaś piękne przymioty co Mustafę zdobią
Cieszyły mnie, a dzisiay niespokoyność robią.
Czy umrze, czy żyć będzie od woyska kochany,
Oyciec Tronu niepewny, lub zgonem stroskany.
Jeżeli zaś niewinną padnie syn ofiarą,
Czyż śmierć jego nie będzie dla mnie smutną karą?
Jeżeli mną nieufność zawładnie w zapędzie,
Oyciec występny straty, jego płakać będzie,
I zgon sobie przyspieszy.

ROXOLANA.

Któż temu zaprzeczy,

Ze śmierć tylko Mustafy, życie twe bezpieczy.
Porzuć miłość Oycowską, a wierz temu snadnie,
Ze my żyć nie będziemy, gdy on nieupadnie.
Żądasz że aby odniosł nad nami zwycięstwo,
Weś Panie duszę Rzymian. — Weś Brutusa męstwo.
Znasz moje przywiązanie, znasz czułość bez granic,
Ze oprócz twego życia, wszystko zważam za nic.

SOLIMAN.

Nie Pani. — Solimana duszy traf nie zgina,
Niechcę czekać niewoli, lub śmierci od syna.
Nic mnie jeszcze do podłych istot nie przybliża,
Serce wielkie przed losem nigdy się nie zniża.
Każ Pani. — Niech ktokolwiek mą wolę wykona,
Znaydzły ludzi potrzebnych, niech Mustafa kona.

Niech umiera. — Pozwolcie zaś niech moja dusza
Płacze nad losem, co ją do tych krokow zmusza.

odchodzi.

SCENA SIODMA.

Roxolana. — Rustan.

ROXOLANA.

Nasze zwycięstwo! — Niechay swoią boleść koi,
Już teraz o swe życie, lęka się i boi.
Rustanie! dzisiay radość ja prawdziwą piję,
Kiedy ostatni moment dla mustafy bije.
Zeangir mnie zaymuje, mą czułość znieważa,
Miłością dla Królewny swoią mnie obraża.
Namiętność Baiazeta niebawnie uśmierzę,
Ten syn kochany wszystkie me starania bierze.
Jeżeli nie pomoże tu żadna odmiana,
Syn móy który ma popaść w nienawiść Sułtana,
Niechay lepiey Zeangir tych losow doznaie,
Niż ten któremu ręka moja Tron dziś daje.
Nakoniec niech się wszystko jak chce tutay dzieje,
Gdy Baiazet na Tronie z wszystkiego się śmieje.
Ty Rustanie, którego wdzięczność dla mnie budzi,
Staray się nam potrzebnych zaraz znaleść ludzi.
Aby spełnili zamiar w naywyższym sposobie,

RUSTAN.

Ufay mnie Pani, wszystko doskonale zrobię,
Mam niemych co usłużą nam w tym bez ohydy,
Zeangira wprowadzę zaś do Perselidy,
Niech sobie tam spokoynie wśrzód radości tonie,
Wówczas śmiało w Mustafy miecz utopią łonie.
Lecz Baiazet.

ROXOLANA.

Zaraz mu ogłoszą mą wolę,

Że Perselidy więcey widzieć nie pozwolę.
Idę. — Poruczam tobie te wszystkie starania,
Co zjednaią ci wdzięczność mą, i przywiązania,

odchodzi.

Rustan sam.

Rustan wszystkie przeszkody do szczęścia zamiata,
Jednego jeszcze trzeba zgładzić Akomata.
On cicho nam przeciwny, nim się zawsze brzydzę,
Potrzeba. — Ale oto Zeangira widzę.

SCENA OSMA.

Zeangir. — Rustan.

RUSTAN.

Cóż to Panie?. jakiż cię otacza dziś smutek,
Jakiey to niepewności, lub zalęknien skutek.
Przy matce jesteś czuły, widzi cię z słodyczą,
Przy osobach, które ci zawsze dobrze życzą.
Nikt na twoią spokoyność i szczęście nie godzi,
Mów więc Panie! co w tobie to zmartwienie rodzi.

ZEANGIR.

Ktokolwiek dla mnie może tu bydź użyteczny,
Ma piętno charakteru, co memu jest sprzeczny.
Wiem że omnie nie myśli matka moja wiele,
Inszy ma układ, insze ją zaymuią cele.
Wiadoma wszystkim (mimo tak przeciwne trafy)
Miłość ma dla Królewny, przyjzań dla Mustafy.

W jakie bądź jednak losy pragną wziąść mię proby,
Te mnie smucą, zaymuią, tylko dwie osoby.

RUSTAN.

Must fa jest bezpieczny nie tayno nikomu,
Miłość Oyca go broni od podeyrzeń gromu.
Chociaż te ostróżności Cesarz ostre bierze,
Czułość, pamięć, na matkę są jego puklerze.
A te więzy ścisleysze, ta straż co się mnoży,
Są to tylko pozory, niech cię nic nie trwoży.
Ja kocham twoią siostrę, znam miłości drogę,
I bez wiedzy Sułtana tobie dopomogę.
Baiazet twym Rywalem przeszkody podłoże,
Mimo chęć swą bezemnie jey widzieć nie może.
Dziś puszczę cię raz drugi pomimo zakazy,
Zobaczysz Perselidę bez Oyca urazy.
Jeżli pragniesz, wraz wnidziesz gdzie ją zemsta kryje.

ZEANGIR.

Ah! Rustanie! Co mówisz? dla niey tylko żyje.
O! gdybyś mnie jey widok dziś wyjednać raczył,
Wdzięczność wkrótce odemnie pewniebyś zobaczył.

RUSTAN.

Chodź więc Panie. — Odważnie i nie bóy się zemną,
Życzę by Perselida była ci wzajemną.

KONIEC AKTU 4go.

AKT 5ty SCENA 1sza.

Soliman sam.

Sam przed sobą uciekam. — Sam nie wiem co robić,
Czyli się w męstwo srogie, lub w litość sposobić?
Czyli za płonne może karać przewidzenia,
Czyli częstego zostać łupem zalęknienia?.
Czy jeszcze z ukaraniem tak prędkim zaczekać,
Czyli potém na troski spóźnione narzekać?.
Czyli pozwolić zabić oprawcom i znękać,
Czyli potém przed synem mym w kaydanach klękać?
Boże! jeźli głos ludzi może litość niecić,
Chciey moje serce dzisiay szczególnie oświecić.
Jeźli winny, niech padnie zemsty mey zdobyczą,
Jeżli nie? — Zamkniy ucho na mowę zwodniczą.
Rzuć promyk twoich względow w uczucia niepewne,
Niech się zmiękczą te prożby, i łzy moje rzewne.
Jeżli światła przewidzeń niechcesz dać nikomu,
Boże! pozwol niech ginę od twojego gromu.
Czy niewinną krew, czyli występną przeleję,
Wszystko na życie moje goryczy nasieję.
Niestety! wszystko będę narzekał osobno,
Zem kochał matkę jego, i jego podobno.
Może jeszcze nikt woli mojey nie wykona,
Może jeszcze Mustafę wyrwę z śmierci łona.
Cóżkolwiek bądź niechay to, mniemanie mię cieszy,
Że ten podobny Bogom co z karą nie spieszy.
Niech nie liczę nieszczęściom moje krótkie lata,
Warta! zawołać do mnie zaraz Akomata.
Możebym się nie zmazał występkiem tym czynem,
Lecz głos krzyczy w mym sercu, stóy, on jest twym synem.
Niech będzie ufność zawsze koło mnie rozlana,
Zemsta zwykła oznaczać postępki tyrana.
Nakoniec. Lepiey poledz łupem swojey wiary,
Jak niewinnego zgubić, nieść zbrodni ofiary.
Gdyby tam szło o całe państwo Ottomanow,
Gdyby to było zgubą wiele ludzi stanow.

Lecz gdy Soliman straci przez synow swych bycie,
Narod dla tego będzie mieć całość i życie.
Zapomni świat i kray ten prędko Solimana,
I nic na tym nie straci że odmieni Pana.
Niech miłość własna tutay nie mówi za sobą,
Nie gubmy syna co jest krwi naszey ozdobą.
Lecz cóż to? Akomata do tey pory nie ma,
Otoż on.

SCENA DRUGA

Soliman. — Akomat.

SOLIMAN.

Rustan niechay móy wyrok zatrzyma.

Idź. — Ogłoś moią wolę w tey samey godzinie,
Pragnę życia Mustafy niechay on nie ginie.
Nic nie mówisz. — Nie bieżysz, ale smutek nosisz,
Mów cóż tam?

AKOMAT.

Późno Panie swoią wolę głosisz,

Już Mustafa.

SOLIMAN.

Co mówisz? ah! nie kończ zuchwale!

Szanuy moie nieszczęścia, szanuy moie żale.
Albo raczey zbłąkaniom moim połoź mety,
Mów. — Jak Mustafa skończył dni swoich niestety!

AKOMAT.

Widziałem od oprawcow ginął ten syn luby,
I byłem prawie świadkiem niewinnego zguby.
Gdy obaczył Rustana z niememi zdaleka,
Domyślił się wraz Xiąże, jaki go los czeka.
Rzekł. — Rustanie! wiem jakie twoje jest przybycie,
Widzę żeś przyszedł pewnie odebrać mi życie.
Powiedz Oycu że żyłem pod nieszczęść ciężarem,
Chętnie oddaię życie, co jego jest darem.
Umieraiąc niewinny zawsze pełen cnoty,
Aby móy zgon nie przyniosł wieczney mu zgryzoty.
Nie polecam wam żony i mojego syna,
Że jest moim, naywiększa to jest jego wina.
Na śmierć on jest skazany już od urodzenia,
Cóż czynić? niechay znoszą swoje przeznaczenia.
Niech oszczędza krew swoią tylko Roxolana,
Do końca przelewaiąc tu krew Solimana.
Rustanie! cnota nigdy śmierci się nie lęka,
Występek tylko podle przed zbrodnią uklęka.
Używaycie podstępow nie braknie sposobu,
Ja spokoyny, bo z cnotą póydę dziś do grobu.
Dla Zeangira przyjaźń ma, i ten cios smutny,
Ah! zapewne przybliży mu koniec okrutny.
Ochrońcie brata. — Moje przebaczą wam cienie,
Jemu to dziś poświęcam me ostatnie tchnienie.
Żegnam go. — W tym oprawca gdy pierwszy naciera,
Raz śmiertelny z rąk zaraz Mustafy odbiera.
Los taki miał i drugi. — Lecz gdy z każdey strony,
Zobaczył od zaboyczych się rąk otoczony:
Upadł. — Nad siłę ludzką dokazuiąc prawie,
Zawsze wierny Oycowi, zawsze wierny sławie.
Jaki zgon miał.

SOLIMAN.

Ah! próżno niesiesz mi uwagę,

Czuię umysł się miesza, i tracę odwagę.

Zasłona spadła z oczu wydaiąc swobodnie,
Że i Soliman pierwszą dziś popełnił zbrodnie:
Że choć się mała jakaś znalazła przyczyna,
Podobno dla pozorow zgubił swego syna. —
Albo że go myśl zwiodła błędliwa i płocha,
Przebóg. — Czuie dziś serce ile jego kocha.
Próżny już skutek mojey łatwey wiary widzę,
Złorzeczę przyrodzeniu. — Sam sobą się brzydzę.
Cieniu! drogi Ah! przebacz słabości mey duszy,
Niech ten żal, i płacz szczery, występek móy skruszy;
Darny, że tylko biorąc me życie na probę,
Zgubiłem Ottomańskiey krwi całą ozdobę,
Przeciołem dziś, tak piękne dni twoich osnowę,
Tylko nabitą maiąc swoim życiem głowę.
Z łona niebian gdzie pewnie masz swoje schronienia,
Nie racz rzucać na Oyca swey zemsty spóyrzenia.
Jeżli związek z naturą za grobem nie ginie,
Przyim tę łzę za hołd dla się, która z oczu płynie.
Kochałem twoią matkę, dziś płaczę po tobie,
Nie z starości, lecz z nędzy prędko legnę w grobie;
Gdzież był Zeangir? czemu nie obronił brata?..

A k o m a t.

Nie wiem Panie. — Lecz srodze zaymie go ta strata.

S o l i m a n.

Późny żal. — Równo z moim mieć nie będzie skutku,
Dni me tylko pędzone będą w wiecznym smutku.
Już wszystko.

SCENA TRZECIA.

Soliman. — Rustan. — Akomat.

R u s t a n.

Roxolana, Panie prosi ciebie,
By twe ramie zagrodą było w tey potrzebie.

Janczary tak do buntu zawsze skłonni w duszy,
Skoro śmierci Mustafy odgłos wszedł w ich uszy,
Natychmiast rwą się wszyscy Panie do swey broni,
Krzyczą. — Zwłoki Mustafy, podnosząc na dłoni.
Mustafo już to dawno bydź im lubym planem,
Żądaią Zeangira wykrzyknąć Sułtanem.
Dla tego że Mustafy.

SOLIMAN.

Nie mów tego w cale,
Nie czerń pamięci tego co bierze me żale.
Znam mą winę żem w cnoty Mustafy nie wierzył,
Onby spiskow nie podniosł, lecz one uśmierzył.
Nie póydę zbroyną ręką bronić mego Tronu,
Czekać będę spokoynie życia, albo zgonu.
Sprawiedliwe są bunty. — Nie będę się żalił,
Nie chcą mieć tego Panem, co się zbrodnią skalił,
Co krwią własnego syna swoje ręce zmazał,
Póydęż aby móy widok ohydę pomnażał?
Aby mi powtarzano czém będę u świata?
I co mi serce moje, aż nadto wymiata.
By mi się dało słyszeć, tu prawda otwarta,
Że panowanie mego będzie czarna karta.
Gdybym znalazł ktoby mnie w odwagę sposobił,
Gdyby krok uniewinnił, którym dzisiay zrobił.
Gdybym prawdziwe syna znalazł przewinienie,
Możebym w żalu moim znalazł pocieszenie.
Lecz ma czułość dla niego tey wiary zabrania,

RUSTAN.

Ma wierność do ufności Panie cię nakłania.
Racz wierzyć że Mustafa miał zbyt złe zamysły,
Związek jego z Tachmasęm tak mocny i ścisły.
Miłość w woysku dla ciebie niosłaby kaydany,
Blask korony.

SOLIMAN.

Rustanie! tyś mnie podeyrzany.

Z ust twoich nic nie wyjdzie na moią obronę,
Ty zawsze stale brałeś Bajazeta stronę.

SCENA CZWARTA.

Ciż sami. — Roxolana.

ROXOLANA.

Wszystko Panie spokoynym. — rozruchy ustali,
Na twoią sprawiedliwość nikt się już nie żali.
Iersztow pobrano w areszt, uczuli co robią,
Wyliczyłam zwycięstwa co twe skronie zdobią,
Dobrodzieystwa coś wylał na narod spokoyny,
Względy twoje dla woyska wśrzód ciszy i woyny.
To wszystko niosło wyraz co serce niewoli,
I tak do posłuszeństwa skłoniłam twey woli.
Bajazeta kazałem zamknąć wśrzód tey bidy,
Aby więcey nie widział wdziękow Perselidy,
Aby nie policzyła go w swoje ofiary,
I aby gniewu twego nie ściągnął i kary.
Gdzie idzie o twą chwałę, widzę tylko ciebie,
Przyimże Panie w tym dowod czułości dla siebie.
Lubo znam Bajazeta że od zbrodni wolny,
Lecz zwiedziony miłością człek do złego zdolny.

SOLIMAN.

Do okropnego smutku zgryzota się miesza,
Obraz krwawy Mustafy tuż za mną pospiesza,
Zdaje się że wyrzuca prędkność mojey wiary,
Zdaje się pragnie zemsty, żąda mieć ofiary.
Gdybym znalazł winnego kto chciał tey przekory,
Lecz Roxolanę zwiedli, jak i mnie pozory.
Rozpacz sroga mną miata, a smutek pożera,
Ten zgon wczesny do śmierci wrota mię otwiera.

ROXOLANA.

Czyliż pragnąłeś stać się niewdzięczności łupem?.

Życie twe ocalone tak małym okupem,
Mustafa co do Tronu miał tyle ochoty,

SCENA PIĄTA.

Ciż sami. — Zeangir wpada.

ZEANGIR.

Nic. — Nic. — Mustafa zawsze był wiernym dla cnoty,
Mimo te udawanie i czarne potwarze,
W sercach czułych on zawsze mieć będzie ołtarze.
Oycze! żelazne berło rozciągay nad światem,
Kiedyś nad własnym synem dzisiay został katem,
Nad synem co krwi twojey całą był ozdobą,
Pozwalay Roxolanie panować nad sobą.
Nad twemi słabościami, niech tryumf odbiera,

SOLIMAN.

Stuy synu! — Smutek i żal me serce rozdziera,
Widzę moie nieszczęścia, poznaję me błędy,

ROXOLANA.

Zeangirze! dla dawcow dni takież są względy?
Uszanowanie winne straciłeś z pamięci,
Jakiż jest w tym twóy zamiar? jakie twoje chęci?
Pragniesz Oyca i Matkę na nowo narażać?
Pomniy że na krew moią nie będę uważać.
Mustafa był występny nie broń go z zapałem,
Gdy nim będziesz. — Los taki zostanie twym działem.

ZEANGIR.

Nie wierz Panie. — Naprożno pragną cnotę znękać,
Nie Mustafy potrzeba, było ci się lękać.
Jego czułość dla ciebie, uczciwości zdania,

Były rękoymią twego zawsze panowania.
Lękay się żony. — Zięć twóy do wszystkiego zdolny,
Lękay się siebie, kiedyś we wszystkim powolny.
Pomniy jaka jest śmierci Mustafy przyczyna,
Że na łasce oprawcow jesteś twego syna.
Że ci, których występkow nie ta będzie meta,
Potrafią Solimana znieść dla Bajazeta.
Zyi w nieufności Oycze okrótny bez chwały,
Zniszczyło ią nieszczęścia me i twe zakały.
Tak. — Mustafy śmierć wkrótce będzie ci oddana,
Ziemia nie długo dźwigać przywykła Tyrana.
Niczego się nie lękam. — Nie mam już obawy,
Smiało odmalowałem twe występne sprawy.
Skarżyć się na los srogi do ciebie nie idę,
Przychodzę tylko prosić ochroń Perselidę.
Ochroń ten cel niewinny, co wzgardę ponosi,
Odeszliy ją do Oyca cień Mustafy prosi.
Ja zaraz za nim póydę do grobu swobodnie,
Mym zgonem samowolnym oszczędzę wam zbrodnie.
Ty matko! gdy cię żadna nie zaymuje trwoga,
Wśrzód wylania swych zbrodni, obawiay się Boga,
Pomniy że każdy tutay swego końca czeka,
Że kara spadnie na cię, chociaż się przewleka.
A ten któremu wszystko święcisz na ofiary,
Będzie może narzędziem Boga, dla twey kary.
Patrz. — Ja umieram wierny Mustafie i cnocie,
Was zaś na karę wieczney oddaię zgryzocie,

Przebija się puginałem.

Nie było dla mnie szczęścia, dziś dla się otwieram,
Cieniu drogi! dla ciebie żyłem i umieram.

S O L I M A N.

Niestety! już nie żyie, otoż skutek rady,
Zbrodnie mi dzisiay Ziemskie zadziwią posady;
Roxolano! powolność O! jak drogą płacę!

ROXOLANA.

Czegoż chcesz Panie? — Patrzay i ja syna tracę!
Czyż za czułości mojey naywiększe dowody,
Mam ponosić wymówek okropne wywody.
Znałem ja że Zeangir dla Mustafy żyje,
Że jeden grot obydwuch zarówno przeszyje.
Jednak niedbałem na to przeznaczenie srogie,
Aby tylko przedłużyć dni twoje tak drogie.
Wszakże i jam jest matką, nie płaczę nad losem,
Gdy twóy pokoy zapewniam, tym okropnym ciosem.
Wygub z pamięci zbrodnia, co skarałeś musem,
Wielkim ty byłeś zawsze, dzisiay bądź Brutusem.

SOLIMAN.

Brutus zagubił syna w krajowey potrzebie,
Ja gubię dla pozorow tylko broniąc siebie.
Te laury, te wawrzyny com na głowie nosił,
Potrzebaż abym łzami memi dzisiay zrosił.
O! Jak!; szczęście na świecie upływa zawodnie,
Czyste dusze zaledwo czują go swobodnie,
Serce zaś które słusznie coś sobie wyrzuca,
Pozna niesmak we wszystkim, blask nawet zasmuca.
Choć lud ma na skinienie, chwała go otacza,
Kiedy popełni zbrodnię, smutek dni oznacza,
I ten co niesię postrach co ma w ręku gromy,
Doświadcza że jak każdy, tak i on poziomy.
Perselidę odesłać wraz w Oycowskie progi,
Skryć tę piękność co wniosła zamieszania trwogi.
My zaś w Konstantynopol obróćmy swą drogę,
Akomat woyną skończy, ja działać nie mogę.
Wzgryzotach raczey będę końca dni mych czekać,
Mnie pozwol Roxolano osobno narzekać.
I gdy pomnażam krwawe Ottomańskie dzieje,
Przynaymniey tym się różnię że łzy czułe leję.

KONIEC AKTU 3go.

UŁOMKI POEZYI.

R O [illegible] A N A.

Czegoż chcesz [illegible] — [illegible] i [illegible]
Czyż za [illegible] mojej najwiękze dowody
Mam ponosić [illegible] okrągłe wygody.
Znalem ja to [illegible] dla [illegible]
Z [illegible]
[illegible]
Aby tylko [illegible] twoje [illegible]
Wszakże i sam [illegible] nie [illegible]
Gdy [illegible] ezgemplem, [illegible]
Wygub [illegible]
Wielkim [illegible]

S [illegible]

Brutus [illegible] syna w [illegible]
[illegible]
Te [illegible]
[illegible]
[illegible] zapłata [illegible]
Czyniła [illegible]
Sam [illegible] sobie [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
Tak [illegible] jak [illegible], tak i [illegible]
[illegible] z Wyciowskich [illegible]
[illegible] piękność [illegible]
[illegible]
[illegible]
Wszystkich [illegible]
Mnie powoli Moskali, [illegible]
I gdy [illegible] krwawe [illegible]
[illegible]

[illegible]

DO OSOBNOSCI.

Szczęśliwy! kto powietrzem oyczystym oddycha,
Kto nad próżnemi żądzy, zbiorem nie usycha.
Dłużnik mu się nie przykrzy, bo nie pożyczy,
Uprawia rolę, którą po przodkach dziedziczy.
Ma wełnę z swojey trzody, na swoje odzienie,
Z niwy chleba dostatek na swe pożywienie.
Latem z drew swych ma cienie pewne do ochłody,
Zimą z nichże ma ogień dla swojey wygody.
Chęci swe ogranicza, od zgryzoty wolny,
Czuje że zawsze zdrowy, i do pracy zdolny,
Duszę maiąc spokoyną, śmiałe stawia kroki,
Spokoynie jemu płyną, godziny, dni, roki.
Uwaga i nauka czas jego przeplata,
Wpośrzód trudow nie pomni, jak swe pędzi lata.
Praca, więcey niewinność, sumienie bez woyny,
Jedna jemu sen co dzień, słodki i spokoyny.
Obym! od świata mogła tak żyć zapomniana,
A kończyła dni moje mało żałowana.
Gdy już cała znikomość ziemska mnie odbieży,
Niechay kamień nie mówi zimny, że tu leży.

SATYRA — KOBIETY.

Com mówił Panie Pietrze, powtarzam to nie raz,
Jakie były kobiety, takiemi są teraz.
Dla czegoż? powiedź proszę, ważne mam pobudki,
Że ich bronisz, to chęci, ożenienia skutki.
Więc pomoż wybrać żonę, gdy ci ten rod znany,
— Dobrze, lecz wprzódy przebrać trzeba wszystkie stany.
Starey pewnie nie weźmiesz — pełna jest gdyrania,
I wówczas łaje, kiedy przyimuje kochania.
Dom napełnion jest krzykiem, swarem i hałasem,
Służalce uciekaią, pono i mąż czasem.
Stare czasy wspomina, nowemi się brzydzi,
Dobrych odmian nie cierpi, z młodych zawsze szydzi.
Nabożna, wszystkie wady ma w sobie dewotki,
W ręku trzyma Różaniec, uchem słucha plotki,
Szkalować wszystkich ludzi, to pilną robota,
Nie uydzie jey potwarzy, sama nawet cnota.

A trzepiąc czy koronkę, czy Różaniec święty,
Łaje, wzywaiąc cały rod diabłow przeklęty.
Kiedy szkrupuł aż nadto, duszę jey ocięży,
Dla rozwiązania onych zwoła w twóy dom Xięży.
Wdowa. z Swoich dobroci występuie likiem,
W każdym kroku wyjeżdża z swoim niebosczykiem,
I choćbyś jak naylepiey dogodził w potrzebie,
Wszystko lepiey z tém było, którego duch w Niębie.
Każde twoje spóyrzenie wytłumaczyć rada,
Gdy spóyrzysz na kobietę, zaraz sroga zwada,
Złość, zawiść się okrótna w jey sercu roznieci,
A co chwilę nad duszą nieboszczyka świeci.
Modney. Zechcesz móy Pietrze! uchoway cię Boże!
Na jey ubior maiątek wystarczyć nie może.
Tracąc z swojey pamięci ustawy moralne,
Co rok wyjeżdża do Spa w. wody mineralne.
U siebie cierpi słabość, różnych spazmow proby,
Dom twóy nudny, pomnoży wszystkie jey choroby.
W pośrzód mdłości kiedy ją obeymą wapory,
Kieskę swoią wytrzęsiesz na młode doktory.
W przepychach ona pierwsza, do posądzeń chyża,
Nie człowiek u niey, kiedy nie widział Paryża.
Bogatey. Pewnie praguiesz, która krocie liczy,
Więcey jak złota uyrzysz kaprysow w zdobyczy.
Jeźli jey kiedy zdanie chcesz odświecić swoje,
Z tonem pełnym pogardy powie wszystko moje.
Stosować się więc musisz strojem i językiem,
Słowem swojey Jmości będziesz niewolnikiem.
Ładną wezmiesz choć stan jey dość będzie ubogi,
Wcześnie swą głowe mocuy, ustroi cię w rogi.
Pełno w domu kuzynow, chociaż insi gbury,
Wykpiwaniem, drwinkami odrą cię ze skury.
Czy oną z miasta wezmiesz, czy z skromney zaciszy,
Wszystko jedną nowinę twe ucho usłyszy.
Brzydka zechce naprawiać przyrodzenia wady,
Idąc za przyjaciołek swojemi przykłady,
Będzie uczęszczać miasto, odwiedzać foxale,
I tracić na to co jest niepotrzebnym wcale.
A nie zważaiąc na twe perswazye jęki,
Będzie szukać by jey kto chciał uwielbiać wdzięki.

Bo i któż z nas tu własne poznaje przywary?.
Chcąc mieć spokoyność wszystko musisz znieść bez swary.
Rozumną może weźmięsz, na swoią niedolą,
Wyrzec się swoich chęci, nie rządź się swą wolą.
Każdy wyraz jey prawa dla ciebie wystawi,
Wszystkich zgani, swoich cnot, tylko nie wysławi.
Nie spieray się z nią o nic, bo ci wydrze oczy,
W każdey mowie, Autorow różnych wraz przytoczy.
Wzgardę niesie twym krokom, ona wszystkim będzie,
Swiat i ciebie ma za nic, lecz siebie na względzie.
Wszystko ona zakreśli, swoim mądrym palcem,
A ty będziesz Jmości pokornym służalcem.
Głupią sobie, czy Skąpą, przebierzesz za żonę,
Sciany twe będą ludziom jakby zarażone,
Sknerstwo, gnusność otaczać ją będą do koło,
Ty będziesz płakać jeden, jey zawsze wesoło.
Znajomi mijać będą, znać cię zechcą mało,
Ona ciebie nakarmi kapustą zbutwiałą.
I coż z nią gadać można w wszystkie życia pory?
Czegoż dzieci nauczy? wstępować w swe tory.
Z łona Klasztoru weźmiesz pewnie nie od matki,
Lecz będzie tak jak ptaszek wypuszczony z klatki.
Chwyciwszy się wraz miłych nowości dla siebie,
Będzie czas utracony nadgradzać w potrzebie.
Wszystko urokiem dla niey, świat ma swe powaby,
Przekładania twe będą miały wyraz słaby.
Pijąc pochlebstwa męszczyzn, z pełney wielbień czary,
Jednym wzgardzi, dziesięciu przyimie hołd ofiary.
Gdy nauka mod, zdoła jey oczom zabłysnąć,
Łatwo poymie jak mrugnąć, drugiego jak ścisnąć.
I cóż że pierszych uczuć mąż Panem zostanie,
Kiedy ci jey niewinność kością w gardle stanie.
Z Stolicy Piotr małżonkę dla siebie wybierze,
Co czule wychowana w romansowey wierze.
Może pojedzie na wieś z tobą, lecz cóż na tém?
Będzie gdyrać dla czego zima nie jest latem.
Poznosi ci budowle potrzebne na składy,
Zeby robić biussety, dzikie promenady.
W nich niechay strumyk szemrze i szepcze do ucha,
A Jmość z amantami, niech mruczenia słucha.

Wszędzie niechay natura, tam sztukę pokona,
Ty sam musisz grać rolę Dafnisa, Filona.
Niech o zbytkach nie wspomni nikt, przyczyn nie pyta,
Heloize, Russego, Imość smutna czyta.
A pełna tkliwych wrażeń, tę prawdę położe,
Wzywa czego nie znała, chce co mieć nie może.
Milczysz Pietrze. Cóż? umiesz głos mey prawdy cenić,
Nie wiem, Lecz taką rzeczą nie trzeba się żenić.
Ożenić się potrzeba to powinność ludzi,
Ale w wyborze żony, niech cię nic nie łudzi.
Nie bierz nadto rozumney, nadto gadatliwey,
Nadto skromney, bogatey, głupiey, bojaźliwey,
Nadto nabożney, starey, młodey, albo modney,
Cichey, lub w obyczajach za nadto swobodney.
Niechay śrzodek we wszystkim zachowany będzie,
Trzeba we wszystkim mierność mieć jedną na względzie.
Małe wady znieść można wszyscyśmy ułomni,
Wszak i w słońcu są plamy tego nie zapomniy.

DO XIĘZYCA.

Xiężycu! wszystko spoczywa,
Kosztuje snu słodkiey mocy!
Twóy promień ciemność rozrywa,
Ty jeden czuwasz, wśrzód nocy.

Nikt mego głosu nie słyszy,
Smiało wyleję w twe łono,
Boleść co mnie towarzyszy,
Co jest w mym sercu utkwiono.

Może dasz wytchnąć mey duszy,
Może mi wrócisz nadzieje,
Może móy smutek cię wzruszy,
I srogie losow koleje.

Ale ty swoje promienie
Odwracasz od mojey twarzy,
Widać że ludzkie cierpienie,
Litości w tobie nie żarzy.

Niechce swych świateł roznіecać,
Innym je stronom oddaję.
Szczęśliwych spieszy oświecać,
A ja w ciemnościach zostaję.

Łaskawy Twórco! człowieka,
Co wszystko od ciebie bierzem,
Kto się do ciebie ucieka,
Tyś naymocnieyszym puklerzem.

DO MOIEY WIEWIORKI.

Słuchay wiewiorko mojey przestrogi,
Przestań ;te niebaczne skoki,
Bo cię wypędzę na puste drogi,
Gdzie twoje nieznane kroki.
Lub gdy twóy upor słuchać nie raczy,
Mocnieyszych prawa użyje,
Wszak u nas męstwo i zdatność znaczy,
Gdy kto słabszego zabije.
Na co papiery gryziesz mnie śmiele,
Na co napadniesz to piersze,
Jeżeli będziesz broić tak wiele,
Poziadasz wszystkie me wiersze.
Lecz niech wiewiorki obarczą ziemie,
We wszystkie rzucić ich dymy,
Bo się tak mnoży poetow plemie,
Że trzeba niech gryzą rymy.

GROB ADONISA.

Elegia Pasterska. — z Biona Tłómaczenie.

Płaczmy już Adonisa Grob śmiertelny kryje,
Płaczcie. — Amorki, śliczny Adonis nie żyje.
Bogini Cypru! porzuć rozkosz co jest z tobą,
Rzuć twe łoże szkarłatne, okryi się żałobą.
Bijąc swe piękne łono, głoś na wszystkie strony,
Adonis już nie żyje, Adonis zginiony.
Smiertelny raz od dzika, srodze mu zadany,

Leży smutnym pokosem na górze usłany.
W ustach okrzepłych rzadko już się duch odzywa,
Oczy gwiazdom podobne, sen ćmi i okrywa,
Na tych licach różowych już bladość się wije,
Krew z rany płynie. — Przebóg! Adonis nie żyje.
Psy jego wierne patrzą jak kończy swe życie,
Oświadczaią swę żale przez okropne wycie.
Każda nimfa nad stratą tak wielką łzy leje,
Wenera po bezdrożney puszczy leci w knieje
Boso, włos rozrzucony, w żalu nic nie koi,
Szarpie ciało swe śnieżne, głog krwią się jey poi.
Przywołuiąc kochanka doliny przebywa,
Las i pagórek jęy się jęczeniom odzywa.
Co raz gęstszą krew rzuca Adonisa rana,
Pierś biała niegdyś, czarną posoką oblana.
Niestety! mówią wszystkie amorki wenery;
Tracisz małżonka, tracisz i blask swojey cery.
Wdzięki twoje co kwitły w naypięknieyszey dobie,
Zniknęły. — Legły razem z Adonisem w grobie.
Dąb niebotyczny, góry kręte w rzekach smugi,
Odbijaią Wenery wyraz żalu długi.
Co przedtym mieli śnieżną białość świeże kwiaty,
Czarną barwę przybrali dziś z tak wielkiey straty.
Wenera pełna żalu, pełna srogiey troski,
Napełnia swym jęczeniem miasta, lasy, wioski.
Echo powtarza odgłos zewsząd jey podobny,
Niestety! już Adonis nie żyje nadobny.
Któż wyrazi Bogini żal nieukojony,
Gdy uyrzała kochanka raz nieuleczony!
Krzyknęła wyciągaiąc ręce w całey sile,
Obudź się Adonisie! wstrzymay się na chwile.
Gdy oddychasz chcę zebrać gasnące twe tchnienie,
I chować jak ostatnie twey osoby cienie.
Puszczasz się w Acherontu, już podziemne drogę,
Ja nieszczęsna Bogini, iść z tobą nie mogę.
Królowo piekła! widzę władzę za twą stroną,
Bierzesz co naypięknieyszym na świecie, w swe łono.
Straszna Bogini łupem moim dziś bogata,
Przebóg! jakaż ma boleść jaka moja strata.
Małżonku drogi! rozkosz z tobą uleciała,

Bez nadziei i w smutku Wenera została,
Nie zdobi się już więcey swym pasem bogini,
Amorki niepotrzebne staią się w świątyni.
Wiele kropel krwi z ran się kochanka dobywa,
Tyle łez z oczu pięknych Wenery wypływa.
Każda kropla skrapiaiąc twarde ziemi łoże,
Odmienia łzę w Anemon, a krew w bladą róże.
Uśmierz twe jęki próżno żal ciężki wyrzeka,
Łoże pogrzebne twego Adonisa czeka.
Chociaż noc wieczna twego małżonka już mróczy,
Pełny wdzięków zdaje się, że sen zawarł oczy.
Rozwieś nad nim zasłony co je masz w zdobyczy,
Pod niemi z nim doznałaś pokoju słodyczy.
Osyp kwiatem. — Lecz przebóg! gdy on w śmierci łonie,
Wszystkie kwiaty powiędli, schowały swe wonie.
Bożek Hymenu drzwi już świątyni nie krasi,
Targa wieńce weselne i pochodnie gasi.
Nikt słodyczy hymenu przyjemnych nie pije,
Jęcząc wszyscy wołaią Adonis nie żyje.
Parki chcą go przywrócić życiu i kochaniu,
Lecz Prozerpina trzyma go w swoim mieszkaniu.

DO NADZIEI — *nasladowanie.*

O ty! co słodzisz nieszczęście życia,
    Gdy człek otworzy powiekę,
Nadziejo droga! ty od powicia,
    Bierzesz go w swoię opiekę.
Tobą znaczone są wszystkie chwile,
    Tobą ma dusza się poi,
Podajesz temu swą rękę mile,
    Kto już nad przepaścią stoi.
Rycerz (co broni oyczyznę) śmiały,
    Zanic ma trudy, gorycze,
Ty go ożywiasz niosąc laur chwały,
    Za wszystkie inne zdobycze.
Młodzieniec, który nie jest kochany,
    Co pęt swych skruszyć nie zdoła,
Ty swém uśmiechem goisz mu rany,
    Twóy odgłos słodki nań woła.

Obracz do ciężkich prac przeznaczony,
Co hołd niesie swey niewoli,
Ty obiecując żyżne zniw plony,
Osładzasz gorycz niedoli.
Maytek, co prawie pewny swey zguby,
Co widzi morskie bałwany,
Cieszysz go że brzeg obaczy luby,
Spocznie tam gdzie jest żądany.
Ten co ostatnie już chwile goni,
Co świat w swey istocie widzi,
Jeszcze pociechę pije z twey dłoni,
Z poziomych rozkoszy szydzi.
Nadziejo! słodkim swoim urokiem,
W każdeyś jest dla człeka stronie.
Ah! chciey za każdym moim bydź krokiem,
Niech spocznę na twoim łonie.

DO RÓZY.

Wolne tłómaczenie.

Sączy Jutrzeńka swe łzy nad tobą,
Zefir nie może cię minąć,
Ty Państwa Flory jesteś ozdobą,
Ale spiesz się rychło rozwinąć.
Co mówię? Przebóg! jeszcze bądź skryta,
Zatrzymay się w swoim łonie,
Wszak chwila która ciebie rozkwita,
Pogrąży zaraz cię w zgonie.
Temira kwiatem jest inney ręki,
Lecz jedne dla was koleje.
Różo! ty równe masz oney wdzięki,
Ona tak jak ty zwiędnieje.
Zeydź z swey łodygi kolącey srodze,
Ubierz ią w swóy kolor latem,
Bądź nayszczęśliwszą zawsze w swey drodze
Jakeś nayp ięknieyszym kwiatem.
Lecz jeśli ręka czyja zuchwała,
Mimo moich czułych żalow.
Będzie cię z łona jey wydrzeć chciała,
Staw kolce dla mych rywalow.